

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

Jeśli wyjdzie nie tak, a inaczej,
Nikt się o tym nie dowie.
Może trochę popłaczę,
Ale słówka nie powiem.
Serce — słabe — zaboli,
Lecz mocna, trzeźwa głowa
Powie:
— Ha! Taka doła!
Zacznij od nowa.

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 21 lutego 1937 r

№ 8 (114)



Na postoju

Reprodukcja obrazu Wojciecha Kossaka

Cytry... cytry...

Powiat Łudzeński-Ryski-Rezekneński

— W myśl danych statystycznych, ogłoszonych przez „Briwa Zeme” z okazji święta rolniczego w Łudzy, powiat Łudzeński liczy 5 miast (Łudza, Karsawa i Żilupe) i 12 gmin. Powiat zamieszkuje 93.170 osób, z których 90,56% stanowią mieszkańcy wsi oraz 9,64% — mieszkańcy miast.

W samej Łudzie, według zestawienia „Briwa Zeme”, mieszka 5546 osób (2676 mężczyzn i 2870 kobiet). Według narodowości mieszkańcy Łudzy dzielą się na:

Łotyszów — 2.267 (39,70%)
 Żydów — 1.518 (27,37%)
 Rosjan — 1.228 (22,14%)
 Białorusinów — 165 (2,94%)
 Polaków — 358 (6,10%) etc.

Karsawa liczy 1870 mieszkańców w tym: 685 (36,63%) Łotyszów, 785 (41,98%) Żydów, 281 (15,3%) Rosjan, 92 (4,92%) Polaków etc.

Żilupe — 1566 mieszkańców, w tym: 472 (30,14%) Łotyszów, 471 (30,08%) Żydów, 542 (34,61%) Rosjan, 54 (3,45%) Polaków etc.

Podział narodowościowy w całym powiecie Łudzeńskim przedstawia się jak następuje:

Łotysze — 57.936 (62,18%)
 Niemcy — 77 (0,08%)
 Rosjanie — 29.123 (31,26%)
 Żydzi — 3.063 (3,29%)
 Pozostałe narodowości — 2.971 (3,19%).

W roku szkolnym 1935/36 w powiecie Łudzeńskim istniało 118 szkół podstawowych, z których 11 mieściło się w miastach. W szkołach tych zatrudniano 538 nauczycieli. Do szkół uczęszczało 13.829 uczniów.

Z ogólnej ilości wyżej wymienionych szkół, 75 stanowiły szkoły łotewskie (9.773 uczniów), 11 — rosyjskie (1119), 1 — polska (126) i 3 — żydowskie (409).

— Powiat Ryski liczy 6 (Rygas Jurmala, Kemer, Słoka, Plawini, Sigulda i Ogre) miast i 57 gmin. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 109.914 (91.410 — na wsi i 18.504 — w miastach).

— Powiat Rezekneński liczy 3 miasta (Rezekne, Waraklany i Wilany) i 19 gmin. Ilość mieszkańców wynosi 151.697 (135.546 — na wsi, 16.155 — w miastach). W powie-

cie istnieją 205 szkoły podstawowe, z których 15 — to szkoły miejskie. Szkoły liczą 21.691 uczniów i 761 nauczycieli.

Na froncie gospodarczym

— Gabinet Ministrów w Łotwie zatwierdził porozumienie handlowe, jakie zawarte zostało pomiędzy Włochami a Łotwą w dniu 5 lutego b. r. w Rzymie. Porozumienie to reguluje wymianę handlową pomiędzy obu państwami oraz ustala warunki płatności w drodze kliringowej. Wzajemnie owoce włoskie, sztuczny jedwab, samochody etc., Łotwa wywozić będzie do Włoch finiere, len, masło, jaja i t. p. przedmioty.

— Łotewska Izba Rzemieślnicza zorganizowała ostatnio w stolicy I-szą wystawę sztuki stosowanej w Łotwie. Wystawa mieści się w gmachu Kongresów i Rzemieślniczym. O powodzeniu, wystawy, której otwarcia w dniu 6 b. m. dokonał Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, świadczy ilość zwiedzających, dochodząca w jednym dniu przeciętnie do kilku tysięcy.

Kronika kulturalna

— W związku ze stuleciem śmierci Puszkina w łotewskiej Operze Narodowej w stolicy wystawiono „Jewgenija Oniegina” z Żadanem, solistą Teatru Wielkiego w Moskwie, w roli Leńskiego.

Na przedstawieniu, które rozpoczęli przemówieniem dwaj poeci łotewscy, byli obecni m. in. minister Wojny gen. J. Balodis, minister Spraw Zagranicznych W. Munters, minister Oświaty prof. A. Tentelis, minister A. Berzińsz, poseł ZSRR w Rydze Brodowski i inni.

Jak donosi prasa łotewska w szkołach rosyjskich w Łotwie odbyły się uroczystości związane ze stuleciem śmierci Puszkina. Prasa łotewska poświęciła pamięci Puszkina sporo miejsca.

— Łotwa została zaproszona do udziału we wszechświatowej wystawie, która ma się odbyć w roku 1939 w Nowym Jorku. M. in. zaproszono na wystawę jeden z chórów łotewskich, który wystąpi w Ameryce w strojach narodowych oraz wykona szereg ludowych melodii łotewskich.

— W dniu święta Niepodległości Estonii, 24 b. m., w Rydze otwarta zostanie wystawa sztuki estońskiej, na której znajdzie się 250 eksponatów 69 artystów estońskich. Na otwarcie wystawy przybędzie prawdopodobnie estoński minister Oświaty.

Wystawa sztuki litewskiej zorganizowana zostanie w Rydze w miesiącu marcu.

— „Briwa Zeme” zamieszcza obszerny wywiad swego korespondenta w Warszawie z Adamem Wieniawskim na temat konkursu muzyki Szopenowskiej. Jak wynika z wywiadu, w konkursie tym bierze udział 2 pianistów łotewskich.

W tym samym numerze „Briwa Zeme” zamieszczony jest list z Warszawy, w którym autor cytuje dosłownie ostatni artykuł „Kuriera Porannego” o polskich robotnikach sezonowych w Łotwie.

TYDZIEŃ

Na wystawie znalazło się przeszło 6000 eksponatów, zebranych ze wszystkich części Łotwy, będących zarówno dziełem rąk mieszkańców miast jak i wsi.

— Inspektor cen J. Spilwa podpisał w dniu 15 b. m. rozporządzenie o cenach na piwo. W myśl tego rozporządzenia ceny na piwo zostały obniżone. Jest to narazie obniżka tymczasowa, gdyż, jak przewiduje rozporządzenie, ceny na piwo w najbliższej przyszłości ulegną dalszej obniżce.

— W r. b. dni lasu w Łotwie odbędą się od 21 kwietnia do 23 maja. Rozpoczyna się ona akademią w Operze Narodowej w stolicy.

Jak wiadomo, w roku ub. w dniach lasu wzięto udział przeszło 275.000 osób, które zasadziły około 185 ha lasu.

— Budżet Hukste na r. 1937 wynosi ogólną kwotę Łs. 27.700.

— Wystawa Akademii Sztuki otwarta będzie w Rydze od dnia 21 marca do 11 kwietnia b. r.

— W Daugawpilsie założony został Chór Jedności, który składa się z członków wszystkich chórów miast. Kierownikiem chóru jest Alfred Feil. Pierwszy występ tego reprezentacyjnego chóru m. Daugawpilsu odbędzie się w dniu 13 marca b. r.

— W Tallinnie odbyło się ostatnio walne zgromadzenie T-wa estońsko-łotewskiego zbliżenia, na którym m. in. rozważano sprawę kongresu zbliżenia estońsko-łotewsko-litewskiego oraz sprawę „Tygodnia Bałtyckiego”.

Zarówno wspomniany kongres jak i „Tydzień Bałtycki” odbędą się w r. b. w Tallinnie w dniach 12—14 czerwca.

Przesem estońsko-łotewskiego T-wa Zbliżenia w Tallinnie na r. b. pozostał dotychczasowy prezes — prof. Pips. Na honorowych członków T-wa powołano ministra spraw zagranicznych Estonii Akela i posła Łotwy w Tallinnie E. Kriewińsza.

— Łotewskie T-wo w Tallinnie obchodziło ostatnio 55-lecie swego istnienia. Statut T-wa zatwierdzony został w r. 1902. Początkowo T-wo liczyło 58 osób. W r. 1929 T-wo zwołało pierwszy kongres Łotyszów, zamieszkujących w Estonii, na którym powstała myśl zjednoczenia wszystkich organizacji łotewskich w Estonii.

Obecnie przy St-niu istnieje biblioteka, licząca 1500 tomów, chór i sekcja dramatyczna, która co pewien czas wystawia sztuki łotewskich autorów.

— Towarzystwo Przyjaciół Państw Bałtyckich w Brazylii powołało ostatnio nowy zarząd. W organie T-wa „O Baltico” ukazał się artykuł poświęcony Entencie Bałtyckiej z fotografią ministra Spraw Zagranicznych Łotwy W. Muntersa.

Przypominamy, że

polski elementarz

B. BAUŻYKA

wydawnictwo B. Juchniewicza ... Daugawpilsie można nabyć u:

B. Juchniewicza — w Daugawpilsie,
 G. Butkiewicza — w Rydze.

Tam samo też można nabyć jeszcze polski kalendarz kartkowy.

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

Święto Narodowe Litwy

— W dniu 16 b. m. odbyła się w stolicy w Kasynie Oficerskim akademii poświęcona 19-leciu niepodległości Litwy. Na akademii, oprócz delegacji litewskiej z ministrem oświaty Tonkunąsem na czele, byli m. in. obecni prezydent Łotwy dr. K. Ulmanis, minister Wojny gen. J. Bałodis, minister Spraw Zagranicznych W. Munters i inni. W imieniu rządu łotewskiego na akademii przemawiał minister Komunikacji B. Einbergs. Dłuższe przemówienie wygłosił również minister Tonkunąs. Wszyscy mówcy podkreślali historyczną przeszłość narodu litewskiego i łotewskiego oraz znaczenie współpracy obu narodów na odcinku Ententy Bałtyckiej.

Po części oficjalnej akademii miał miejsce koncert, w którym wzięły udział litewskie siły artystyczne, przybyłe z Kowna.

Z powodu święta niepodległości Litwy prezydent Łotwy dr. K. Ulmanis i minister Spraw Zagranicznych W. Munters wystosowali odpowiednie depeche — pierwszy do prezydenta Smetony, drugi do ministra Łozorajtisa.

W szkolnictwie

— W chwili obecnej w Łotwie istnieje 76 gimnazjów, w których pobiera naukę 15.881 uczniów (6078 chłopców i 9173 dziewcząt).

Jeśli chodzi o kadry nauczycielskie, to — w myśl oświadczenia dyrektora szkół średnich P. Kulisa — odczuwa się brak nauczycieli łaciny i języka niemieckiego.

— Minister Oświaty prof. Teentlis wydał w dniu 12 b. m. instrukcję, dotyczącą szkolnych sztandarów. Na przygotowanie i używanie sztandaru szkolnego jest potrzebne zezwolenie ministra Oświaty. Kolor sztandarów szkolnych może być różnorodny, powinien jednak zawierać w górnym rogu barwy państwowe.

— W dniu 5 b. m. w całej Łotwie obchodzono uroczystość 50-lecie urodzin ś. p. tragicznie zmarłego pierwszego ministra spraw zagranicznych Łotwy Z. Mejerowicza. W stolicy w Klubie Oficerskim odbyła się z tej racji specjalna akademii, na której obszernie przemówienie, poświęcone Zmarłemu, wygłosił minister W. Munters.

Na akademii obecny był Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, członkowie Rządu z ministrem Wojny gen. J. Bałodisem na czele, b. prezydenci Łotwy — A. Kwieśis i G. Zengals, korpus dyplomatyczny etc.

Minister Munters w swym przemówieniu podkreślił wybitne zasługi Zmarłego w dziele wysunięcia Łotwy w polityce ogólnoświatowej oraz w zbliżeniu jej z sąsiadami, jak Polska, Finlandia, Estonia itd.

— W dniu 15 b. m. poseł Litwy w Rydze W. Wilejszys przyjęty został na audiencji przez Prezydenta Łotwy dr. K. Ulmanisa, podczas której wręczył Prezydentowi łańcuch orderu Witolda Wielkiego, nadawany osobom panującym lub głowom państw.

— W stolicy odbyło się ubiegłej soboty poświęcenie nowego gmachu poczty i telefonów na rogu ulic Audeju i Kaleju. Na uroczystości tej był obecny minister komunikacji B. Einbergs.

— Poseł nadzwyczajny R. P. w Łotwie minister Franciszek Charwat wyjechał w dniu 12 b. m. do Warszawy w sprawach służbowych.

— Na honorowych członków centralnego Związku Nauczycieli w Łatgalii powołani zostali minister Opieki Społecznej W. Rubulis, biskup J. Raucan, prof. B. Breżgo i Rozalia Tabine.

— Społkanie międzypaństwowe Łotwa—Litwa w hokeju, które miało miejsce ubiegłej niedzieli w Rydze, zakończyło się zwycięstwem Łotwy w stosunku 1:0 (0:0, 0:0, 1:0).

Społkanie Ryga—Kowno zakończyło się na remis (1:1).

MĘSKI I DAMSKI KRAWIEC

F. Wiszniewicz

Elizabetes iela 89, róg Marijas iela
Sumienne i tanie wykonanie ob-
lunków podług ostatniej mody.

— Łotewski minister Sprawiedliwości H. Apsitis wypowiedział się ostatnio na temat nowego kodeksu prawa cywilnego, który obowiązuje w Łotwie od 28 stycznia b. r. a na podstawie którego dokonała się unifikacja ustawodawstwa łotewskiego we wszystkich dziedzinach państwa.

Z najważniejszych postanowień nowego kodeksu należy wymienić całkowite zrównanie praw obu małżonków w rodzinie (według dotychczasowego ustawodawstwa mąż sprawował opiekę nad żoną) oraz ograniczenie prawa spadkowego nie zezwalającego na podział takiej własności ziemskiej, której obszar nie przekracza 15—22 ha.

— Rada miejska stolicy przewidziała w budżecie tegorocznym kwotę Łs. 200.000 na budowę krematorium, które powstanie, prawdopodobnie, na cmentarzu Rajnisa. Będzie to budowla, w której znajdzie się specjalny piec do spalania ciał nieboszczyków.

Popiół, pozostały po spaleniu, będzie umieszczany w urnach, które oddawane będą rodzinie czy bliskim zmarłego.

Przy krematorium znajdzie się również kaplica, w której będzie można, jak na cmentarzu, przechowywać urny z prochom zmarłych.

— Konsulat litewski w Liepai, który, jak donosiliśmy za prasą łotewską, miał być zlikwidowany — pozostaje.

— Powołanie poborowych do służby wojskowej w r. b. odbędzie się 15 kwietnia b. r.

— W ostatnich dniach stycznia b. r., jak donosi prasa łotewska, przybył do powiatu Liksnieńskiego w Łatgalii niejaki Jan Bojka, który, na zapytanie skąd się wziął w tych stronach, odpowiedział łamanym językiem polsko-rosyjskim: — Wracam z wojny światowej.

Jak stwierdzono, istotnie człowiek ów został w roku 1918 wzięty do niewoli w tych okolicach przez Niemców, którzy go trzymali początkowo w obozach koncentracyjnych później zaś na pracach przymusowych, aż uszedł im do Czechosłowacji, gdzie pracował przez 5 lat, poczem przemierzył Polskę, Litwę i wreszcie — po 19 latach tułaczki — dotarł do swoich stron rodzinnych. Tak to powracają jeszcze obecnie żołnierze wielkiej wojny światowej, których niejeden uważał za dawno zaginionych lub umarłych . .

KEMERI

Najmocniejsza woda siarczana i bogate w jod i sarkie błota w Łotwie

Czynne w ciągu całego roku

Znakomite rezultaty przy reumatyzmie, podagrze, chorobach nerwów (iszjas), bezpłodności, przy chorobach kobiecych, stawów, sercowych, przemiany materii, żółciowych, jelit i wątroby, jak również przy ogólnym przemęczeniu i nerwowości. Nowoczesne aparaty i instalacje lecznicze oraz badawcze. Biblioteka, czytelnia, muzyka, ślizgawka. Wspaniały park. Idealne miejsce, nadające się szczególnie do wypoczynku świątecznego. Pracownikom państwowym oraz mieszkańcom wsi — prawie przewidziane ustępstwa. Garaż. Kuracja w hotelu uzdrowiskowym łącznie z pokojem i utrzymaniem wynosi Łs 75.— tygodniowo, to samo w pensjonacie prywatnym około Łs 45.—.



Marszałek Edward Śmigły-Rydz składa życzenia imieninowe Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej

Wieści z Polski

Z FUNDUSZÓW PANSTWOWYCH w ciągu r. 1937 będzie wydane na inwestycje 264 miliony złotych, w szczególności 56 mil. zł. na budowę linii telegraficznych i telefonicznych, 50 mil. zł. na budowę i utrzymanie dróg i mostów, 26 mil. zł. na akcję budowlaną - mieszkaniową, 14 mil. zł. na elektryfikację kraju, 10 mil. zł. na gazyfikację kraju, 15 mil. zł. na budowie wodno-śródlądowe i t. d.

LICZBA MIESZKAŃCÓW GDYNI przekroczyła 100 tysięcy osób. W 1921 wioska rybacka Gdynia miała tylko kilkuset mieszkańców. W 1931 r. miasto miało już 33.000, w 1935 — 75.000 osób. Plan rozbudowy miasta jest opracowany na 250.000 osób.

RUCH PASAŻERSKI zamorski przez port gdyński osiągnął w roku ub. liczbę rekordową. Przyjechało 15.682 osoby, a wyjechało 25.640 osób. Ogółem zatem 41.322, co, w porównaniu z rokiem 1935, stanowi wzrost o 65,2%.

GDYNIA buduje kosztem dwu milionów złotych wielką rzeźnię, która by mogła zaspokoić całkowicie potrzeby wciąż wzrastającego miasta oraz potrzeby sezonowe w lipcu i sierpniu.

SKUTKIEM WZMOŻONEGO WYWOZU zboża z Polski powstała obawa, że może go zabraknąć na potrzeby wewnętrzne, wobec czego wstrzymano na pewien czas wywóz, by przeprowadzić tymczasem obliczenia zapasów i od tego uzależnić dalszą politykę wywozową.

W **POLSCE** jest 11.101 spółdzielni z 2.565.718 osób. Do polskich spółdzielni należy 1.852.687 członków, do żydowskich 163.510, do ruskich 485.889 i doemieckich 63.632.

W **KRYNICY** zanotowano w bieżącym sezonie już pobyt 1.600 cudzoziemców z zagranicy.

MISTRZOSTWO ŚWIATA w tenisie stołowym (ping-pong), odbywające się w Austrii, zakończyły się zwycięstwem Austriaka.

Na drugim miejscu, jako wicemistrz świata w

ping-pongu, ulokował się Polak — Ehrlich. W rozgrywkach zespołowych reprezentacja Polski zajęła w tych zawodach 4 miejsce za USA, Węgrami i Czechosłowacją.

BEZCENNY „STRADIVARIUS” W WARSZAWIE. Niezwykle wrażenie w sferach muzycznych wywołała wiadomość o tym, że władze policyjne Warszawy w czasie rewizji, dokonanej w mieszkaniu Ignacego Madalińskiego, znalazły stare skrzypce z czarnym futerałem. Zainteresowano się tymi skrzypcami i wewnątrz ich wykryto napis: „Antonius Stradivarius Tremonensis Facieval Anno 1919”.

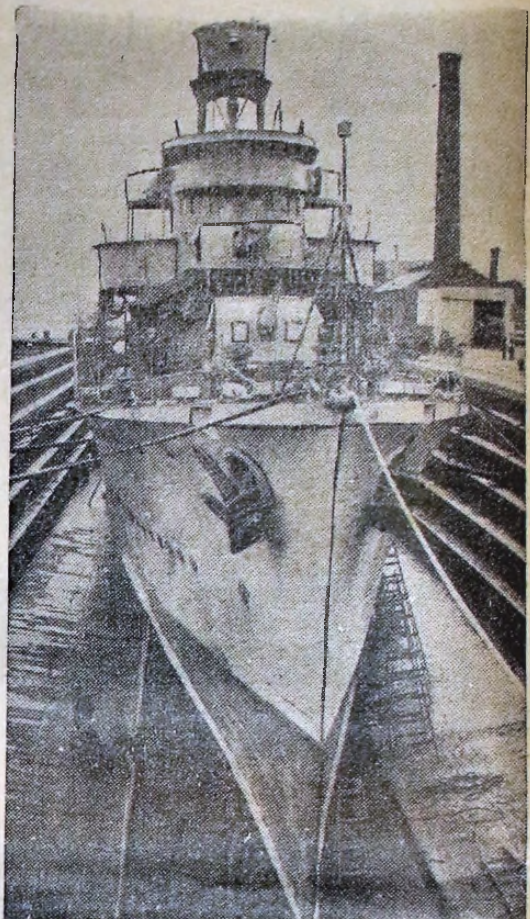
Ponieważ wiadomo, jak olbrzymią wartość przedstawiają skrzypce, które wyszły z rąk niezrównanego mistrza Stradivariusa, policja zainteresowała się bliżej, w jaki sposób Madaliński stał się posiadaczem tego bezcennego instrumentu.

Przypomniano przy tej okazji, że kilkanaście miesięcy temu w Nowym Yorku w nader tajemniczych okolicznościach skradzione zostały skrzypce Stradivariusa, należące do słynnego skrzypka Bronisława Hubermana. Okoliczności, towarzyszące kradzieży, świadczyły o tym, że złodziejem był jakiś cudzoziemiec, wszystkie zaś ślady wskazywały na to, że skrzypce zostały przewiezione do Europy. Zaalarmowano policję 17-tu państw, wyznaczając nagrody za odszukanie skrzypiec. Do władz prowadzących w tej sprawie dochodzenie wpłynęły kilkakrotne zameldowania, że prawdopodobnie złodzieje, lub złodziej przemycili cenne skrzypce Hubermana do Lwowa albo też Krakowa.

Przeprowadzono w tych miastach drobiazgowo poszukiwania. Przy tej okazji przetrząsnęto meliny i mieszkania paserskie w Warszawie i w innych miastach Polski. Wszystko napróżno. Skrzypce Hubermana przepadły, jak kamień w wodę.

Możliwe jednak, że właśnie skrzypce znalezione u Madalińskiego należą do Bronisława Hubermana. Huberman bawi obecnie w Londynie.

NA SZEROKI



Nowa jednostka polskiej marynarki wojennej, kontrtorpedowiec „Grom”, spuszczonej ostatnio na wodę w dokach stoczni w Southampton

Z różnych stron

PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH Franklin Roosevelt złożył przysięgę i objął władzę na nowe czterolecie.

POWÓDZ W STANACH ZJEDNOCZONYCH spustoszyła 11 stanów na przestrzeni 2.900 km. kw., pozabawiając 75.000 ludzi dachu nad głową.

BUDŻET PAŃSTWOWY JAPOŃSKI nie jest zrównoważony: przewiduje znaczny deficyt. 46% budżetu stanowią wydatki na armię.

RZĄDZĄCY TURCJĄ kemaliści podejmują zabiegi celem zapewnienia czystości rasy tureckiej. W tym roku w stolicy Ankarze odbędzie się w tej sprawie kongres lekarski.

PATRONEM ABISYNII ma być ogłoszony św. Benedykt, którego rodzina pochodziła z Abisynii.

MIEDZY BULGARIĄ A JUGOSŁAWIĄ podpisany został w Belgradzie pakt nienaruszalnego pokoju i szczerej, wieczystej przyjaźni.

FRANCJA sprzedała swoje stare wojenne zapasy pszenicy Hiszpanii, a zakupuje nowe na rynku jugosławijskim.

LICZBA STUDENTÓW W NIEMIECKICH wyższych uczelniach zmniejszyła się w stosunku do roku 1931 o połowę i wynosi około 66 tysięcy.

LICZBA RADIOABONENTÓW w Niemczech wynosi obecnie już 8.168.000. A w tym jest 572.000 bezpłatnych.

W **RZYMIE** już rozpoczęto przygotowania do wystawy światowej, która odbędzie się w 1941 r. między Rzymem a wybrzeżem morskim. Zbudowane będą nowe drogi, liczne środki transportowe, nowa autostrada do wybrzeża morskiego.

W **DNIU ŚWIĘTA NARODOWEGO LITWY**, 16 b. m., Uniwersytet Witolda Wielkiego w Kownie obchodził 15-lecie swego istnienia.



Ambasador Polski u kanclerza Hitlera w czasie przyjęcia przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Zdjęcie przedstawia ambasadora R. P. w Berlinie — Lipskiego w czasie rozmowy z kanclerzem Hitlerem

M ŚWIECIE

Mowy — Układy — Podróże — Mowy

Wrzenie w Japonii

DALEKI WSCHOD znów się przypomina światu. Poprzednio dawał znać o sobie przed paru miesiącami, kiedy Niemcy zawarły układ z Japonią przeciw bolszewicki. Zaraz potem wojsko japońskie wyruszyło na zajęcie chińskiej prowincji, Mongolii Wewnętrznej, ażeby odciąć Rosji drogę karawanową do Chin. Wyprawa powiodła się tylko częściowo, bo wkrótce potem wybuchła rozgłośna „awantura chińska“ z uwięzieniem prezydenta Chin przez podwładnego generała w prowincji sąsiadującej z Mongolią Wewnętrzną. Do tego luntu poduszcyli generała niewątpliwie bolszewicy. Prezydent zdołał się uwolnić, ale generałowi musiał przebaczyć, a rząd chiński wprawdzie nie zawarł z Rosją przymierza i nie zaprowadził w państwie chińskim komunizmu, ale skłania się do polityki przeciwjapońskiej. O to głównie Moskwie chodziło, bo obawiają się wzajemnie, ażeby jedna z nich wobec drugiej nie stała się zbyt potężną właśnie przez owładnięcie Chinami.

Japonia zaś dąży do tego celu wytrwale od czasu opanowania Mandżurii w r. 1931. Teraz opanowała już prawie całe Chiny północne z wyjątkiem dawnej stolicy cesarskiej Pekinu. Jednak nie zajmuje go tylko dlatego, że wtedy wypadłoby młodego cesarza mandżurskiego, potomka dawnej dynastii panującej chińskiej tam osiedlić i ogłosić cesarzem Chin. W tym jednak sek, czy tylko Chin północnych, czy też całego dawnego chińskiego imperium? Japończycy życzyliby sobie uczynić swego protegowanego władcą całych Chin, ale na to musiałby się zgodzić niepodległy rząd chiński w Nankinie, czemu przeszkadzają Moskale.

Trzebaby więc rozwinąć jeszcze szerzej japońskie działania wojskowe w Chinach, może i przeciwko Rosji, a w tym celu wzmocnić armię. Na to nie bardzo się chcą zgodzić partie polityczne i parlament, bo wojsko i marynarka i tak już bardzo drogo Japonię kosztują, a stan gospodarczy kraju pozostawia wiele do życzenia. Z drugiej strony lud japoński nie może się utrzymać na przeludnionych wyspach, żyje w nędzy i domaga się nowych ziem, na których mógłby się osiedlić. Także robotnicy fabryczni mieliby się lepiej, gdyby przemysł japoński mógł uzyskać wyłączność sprzedaży na rynku chińskim. Dlatego młodzi oficerowie japońscy, pochodzący przeważnie z ludu, parokrotnie ostatnimi laty urządzali zamachy w stolicy, usiłując zmusić rząd do energiczniejszej polityki. Zamachowcy ponosili karę, ale zmiany polityki nie

FRANCJA I ANGLIA dokładają wysiłków, ażeby Niemcy i Włochy skłonić do „nieinterwencji“ w wojnie domowej hiszpańskiej oraz wspólnego pilnowania, by także Rosja się do tej wojny nie mieszała. W tym też po części celu Anglia zawarła z Włochami układ o wzajemnym poszanowaniu interesów obu państw na morzu Śródziemnym, o który to układ Włochy zabiegały. Niemcom Anglia i Francja zrobiły nadzieję, że pomog-

było. Teraz po ostatnim zahamowaniu japońskiego przenikania do Chin armia wystąpiła wewnątrz kraju bardziej solidarnie i rozważnie. Domaga się od cesarza, żeby zmienił ustrój Japonii, ograniczył prawa parlamentu, partii politycznych i finansowych, niechętnych wydatkom wojskowym, żeby zreformował urzędy administracyjne, a wzmocnił rząd silnie oparł na wojsku. Cesarz nie bardzo był temu przychylny, bo to zakrawa na dyktaturę wojskową, od której stałby się bardziej zależny niż teraz od parlamentu. Jednak po różnych próbach nieudanych powołał w końcu na premiera generała Hajaszi, zdobywcę Mandżurii. Ten pewno zorganizuje nowy rząd wojskowy.

W PARYŻU wywołało wielką sensację tajemnicze zamordowanie znanego rosyjskiego ekonomisty, Nawaszina który przed laty, wysłany przez Sowietów do Francji, odmówił w 1920 roku powrotu do Sowietów.

DLACZEGO NIEMCY PRZEGRZAŁY WOJNĘ. Berlin. — Kierownik sztabu wojskowo-gospodarczego w min. wojny Rzeszy płk. Thomas wygłosił odczyt na temat: „Prowadzenie wojny i gospodarka w dziejach“. Prelegent omówił obszernie związek życia gospodarczego z siłą obronną państwa. Zacytował on przykład z wojny światowej, stwierdzając, że Niemcy, obok zabitych na froncie, stracili wewnątrz kraju 800.000 ludzi, którzy padli ofiarą niedożywiania.

Niektóre doniosłe operacje wojskowe, jak np. natarcie na Verdun, zostały opóźnione wskutek braku pewnych surowców. Ze względów aprowizacyjnych Niemcy musiały posunąć się w głąb Ukrainy i Mołdawii. Niemcy przegrały wojnę, nie doceniły bowiem ścisłego związku między operacjami wojennymi, a gospodarką. W warunkach współczesnych, związek ten stał się jeszcze ścislejszy, m. in. w następstwie mechanizacji sił zbrojnych. Dalej prelegent mówił o przyszłej wojnie, zaznaczając, że byłaby ona prowadzona „z tą samą ostrością i bezwzględnością zarówno w kraju, jak i na froncie“.

Potrzeby obrony narodowej wymagają więc już w czasie pokoju największej przezorności, dokładnych planów i szerokiej inicjatywy. Generalny sztab gospodarczy ponosić będzie w przyszłości olbrzymią odpowiedzialność. Prelegent zakończył wyrażeniem nadziei, że wielkie zadania obronne Rzeszy będą wykonane.

lyby im w ich kłopotach gospodarczych, może współzł z Ameryką.

Niemcy i Włochy dały w sprawie Hiszpanii odpowiedź wymijającą, dla Anglii i Francji dość ambarasowną. Jednocześnie jednak premier pruski Goering, prawa ręka Hitlera, pojechał w odwiedziny do Rzymu, ażeby naradzić się, co dalej czynić. Po tej naradzie włoski dyktator Mussolini oświadczył korespondentowi głównego dziennika hitlerowskiego, że fałszywe były wszelkie pogłoski o tym, jakoby na skutek układu, który zawarł z Anglią, zamierzał zbliżyć Italię więcej do mocarstw zachodnich, niż do Niemiec. Przeciwnie, porozumienie niemiecko-włoskie zawarte na jesieni celem wspólnej walki z bolszewizmem pozostaje w pełnej mocy, a na skutek układu z Włochami powinna się do Berlina i Rzymu zbliżyć właśnie Anglia. O Francji Mussolini nie wspominał, pewno na życzenie Niemiec.

Mocarstwa zachodnie nie dają długo czekać swej odpowiedzi. W parę dni później, angielski minister Eden wygłosił w parlamencie mowę, w której zaznaczył zgodność i współdziałanie Anglii z Francją, a zarazem wezwał Niemcy, żeby jasno powiedziały, do czego dążą i czego chcą. Potwierdził przytem, że Anglia i Francja, gotowe są do współpracy, także gospodarczej, z Niemcami, ale pod warunkiem, żeby Niemcy ograniczyły swoje zbrojenia i szczerze służyły sprawie pokoju. Toż samo w parę dni potem, tylko jeszcze dokładniej, powiedział w mieście Lugdunum, w imieniu rządu francuskiego, premier Blum, obiecując nawet dostęp dla emigracji niemieckiej do kolonii francuskich oraz dostawy surowców dla niemieckiego przemysłu z tych kolonii.

Cały świat z wielką ciekawością oczekiwał, co na te pojedyncze propozycje odpowiedzą Niemcy, bo już najwidoczniej nie tylko o Hiszpanię tu chodziło, ale wogóle o stosunek mocarstw zachodnich do Niemiec, o trwałą zgodę i pokój w Europie. Odpowiedzi udzielił kanclerz Hitler w wielkiej mowie, wygłoszonej przed parlamentem berlińskim w czwartą rocznicę objęcia władzy.

Hitler oświadczył, że nie zamierza ograniczać zbrojeń niemieckich, chyba żeby ograniczenie było powszechne, a zwłaszcza obejmowało i Rosję. Poza tym powtórzył, co już mówił dawniej, że gotów jest uznać nietykalność granic na zachodzie Europy, a z sąsiadami sam się ułożył, albo ułoży. Podkreślił niemiecką przyjaźń z Włochami i Japonią oraz hasło walki z bolszewizmem. Do układów gospodarczych pod tymi warunkami jest gotów.

W Londynie i Paryżu mowa ta nie bardzo się podobala, ale na jej podstawie pewno się dalsze układy nawiążą.

Z Nadbałtyki

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH FINLANDII HOLSTI powrócił do Helsinek z ZSRR, gdzie był podejmowany bardzo serdecznie i gdzie, pomimo — jak oświadczył dziennikarzom — choroby Litwinowa — odbył z nim dwie konferencje, poświęcone wspólnym zagadnieniom politycznym, dotyczącym ZSRR i Finlandii.

Następną podróżą min. Holsti będzie podróż do Tallinna. Na wiosnę — jak zaznaczył min. Holsti w rozmowie z dziennikarzami — należy się w Helsinkach spodziewać nadzwyczajnie ważnej wizyty. Będzie nią, prawdopodobnie, jak przypuszcza prasa, wizyta Litwinowa. Wizytę Litwinowa w Finlandii poprzedzi zjazd ministrów spraw zagranicznych Skandynawii w Helsinkach w kwietniu b. r.

W DNIU ŚWIĘTA NARODOWEGO LITWY przybył do Kowna marszałek armii czerwonej — Jegorow. W dniu 19 b. m. Jegorow przybędzie do Rygi oraz w dniu 23 b. m. do Tallinna. Wizyta marszałka Jegorowa, jak stwierdza prasa lotewska, jest odpowiedzią na wizytę złożoną w r. ub. w ZSRR przez szefów sztabów generalnych Litwy, Estonii i Litwy.

W DNIU 16 B. M. W CAŁEJ LITWIE obchodzono uroczystości 19-lecie niepodległości. Stolica — Kowno — była iluminowana oraz upiękoszona sztandarami. Na wystawach i w oknach wystawiono portrety prezydenta Litwy Smetony. Przed południem w kościołach wszystkich wyznań odbyły się nabożeństwa. Na nabożeństwie w bazylce był obecny prezydent Litwy wraz z całym rządem i korpus dyplomatyczny.

O godz. 12,30 przy mogile Nieznanego Żołnierza odbyło się składanie wieńców i defilada wojska, szaulisów, organizacji, młodzieży etc. Na uroczystości tej byli m. in. obecni: zastępca prezydenta państwa minister komunikacji Staniszauskas, przewodniczący sejmiku Szakenis, członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, attaché wojskowi państw akredytowanych przy rządzie litewskim oraz marszałek Jegorow ze swoją świtą.



Wielki plan gospodarczy został przedstawiony Sejmowi RP przez wicepremiera inż. Kwiatkowskiego. Plan ten ma skomasować w jedną całość prace inwestycyjne, skierowując wysiłek rządu i społeczeństwa ku nowym wielkim zadaniom, mającym na celu przebudowę gospodarczą Polski i wykorzystanie wszelkich zasobów moralnych i materialnych pod kątem zwiększenia potęgi i obronności państwa. Zdjęcie naje przedstawia fragment obrad sejmowej komisji budżetowej w czasie przemówienia wicepremiera.

Ewangelia na drugą niedzielę Postu

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 17, w. 1—9

W on czas: Zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana i prowadzi ich osobno na górę wysoka. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe, jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie. A usłyszawszy to uczniowie upadli na twarz swoją i zlekli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

NAUKA

OBLICZE JEGO JAŚNIAŁO JAKO SŁOŃCE...

Zaciszny i ciepły pokój. Na dworze sam wiatru i krople deszczu bijące o szyby. W pokoju dwoje tylko ludzi. Dziadzio i wnuczka. — „A teraz — mówi dziadzio, sięgając po wielką, ozdobną księgę — teraz Aniu pokaże ci coś bardzo pięknego. Przybliż się do światła i przypatrz się dobrze. Patrz, to najcudowniejszy obraz na ziemi!”

Z tymi słowy rozłożył na kolanach ogromną biblię i wskazał całostronny obraz z bolesną twarzą Ukrzyżowanego w koronie cierniowej.

— „Widzisz, mamy w domu dużo książek i bardzo dużo obrazów. Dziadzio twój już wiele lat przeżył i dużo bardzo świata zwiedził. A jednak ze wszystkich skarbów świata dziadzio nie umiałby ci, kochana Aniu, pokazać czegoś piękniejszego nad tę skrawianą twarz Zbawiciela naszego. Przyjrzyj się okrutnym cierniom. Spróbuj w myśli policzyć wszystkie rany. Ile to krwi na czole i skroniach. Tu pod włosami, ta ciemna plama — to także krew. Spójrzaj Aniu na te smutne oczy, taką niewymowną miłością ku nam spoglądające. Patrz te usta jakby drgały ze wzruszenia i bolesnego cierpienia a jednak, — widzisz to przecież wyraźnie na obrazie — usta te mileją. To obraz najcudowniejszy. Piękniejszego, więcej mówiącego niemasz na ziemi...”

Cisza wielka zaległa w pokoju. Dziecko po raz pierwszy stanęło przed wielką tajemnicą cierpienia. Dopiero po długiej chwili zdobyło się na pytanie:

— Dziadzio! Czy tak w cierniowej koronie Pan Jezus chodził po ziemi?

— Zupełnie tak samo. Tak jak to, moje dziecko, widzisz na obrazku.

— I krew płynęła także?

— Tak dziecko, i krew płynęła, i kolce raniły, i dokuczały okropnie.

— A czemu Pan Jezus nosił koronę?

— Bo chciał, by ludziom było lepiej. I gdyby dziś chodził Pan Jezus na ziemi, także dźwigałby te ciernie na skroni. Powiem ci nawet coś więcej: Pan Jezus chce, byśmy także, tak jak on, nosili cierniową koronę.

— Ależ to straszne, dziadzio! To byłoby straszne, bardzo straszne, gdyby człowiek w koronie cierniowej ukazał się na ulicy, tu w pokoju lub w polu przy pracy!?

— Masz zupełną słusność! Korona taka, to rzecz straszna. Tego zupełnie może dziś jeszcze nie rozumiesz. Koroną cierniową są nasze cierpienia, smutki, cicho i dobrowolnie znoszone. Ale widzisz, dla

tego, że to właśnie tak straszna rzecz, ludzie tak niechętnie do tej korony się garnią. Ludzie uciekają przed cierniem. Lękają się ran. Bój się krwi. Ale gdybyśmy choć cokolwiek chcieli usłuchać Zbawiciela i częściej nosić za jego przykładem koronę, byłibyśmy wszyscy wiele więcej podobniejsi do Chrystusa, a więc wszyscy byłibyśmy i lepsi i doskonalsi i lepij, wiele lepij byłoby na ziemi.

Opowiadanie to o najcudniejszym obliczu przypominało mi się, gdy czytałem dzisiejszą ewangelię.

O obliczu P. Jezusa, niejednokrotnie wspomina ewangelia. Czytamy, że na obliczu tym pojawiły się łzy, gdy P. Jezus patrzył na Jeruzolimę, że na obliczu tym zagościł smutek, gdy zegnał pytającego

Książka profesor odpowiada

O poście i tych, którzy nie uznali Chrystusa

Trzecie przykazanie kościelne nakazuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazane. Jest więc różnica między wstrzemięźliwością a postem.

Co to jest wstrzemięźliwość? — Jest to wstrzymanie się od potraw mięsnych. Wolno jednak używać zawsze kłuszczo (z okrasą, słoniny, sadła) do kłuszczenia potraw.

Co zaś nazywamy postem? — Poście znaczy odmawiać sobie zwykłej ilości pokarmu do tego stopnia, że się odczuwa w pewnej mierze głód. W dzień postny wolno najęść się do sytości w ciągu doby tylko raz (zwykle u nas w południe), poza tym dwa razy w ciągu dnia nieco się posilić. Można jednak poszcząc spożywać potrawy mięsne.

Kto jest zobowiązany do wstrzemięźliwości? — Kto ukończył siódmy rok życia.

A kto do postu? — Każdy katolik od ukończonego 21-go roku życia aż do rozpoczętego 60-go roku (z wyjątkiem ciężko pracujących).

Kiedy obowiązuje dorosłych tylko wstrzemięźliwość? — We wszystkie zwykłe piątki całego roku, poza Wielkim Postem i Suchymi Dniami.

Kiedy obowiązuje ich tylko post? — W dni powszednie Wielkiego Postu od poniedziałków do czwartków włącznie.

Kiedy obowiązuje ich post i wstrzemięźliwość? — W następujące dni: środy Popielcowe, piątki i soboty Wielkiego Postu, Suche Dni, i cztery wigilie świąt: Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek,

się młodzieńca, że były z tego oblicza błyskawice gniewu, gdy wypędzal przekupniów, że uwidoczniała się litość, gdy spotkał wdowę z Naim...

Czy was jednak nie uderza, że wyrażenie ani razu, ani jednym słowem ewangelia nie wspomina na żadnym miejscu o tym, gdy na boskim tym obliczu zjawiał się kiedyś uśmiech?

Czy nie jest w tym wskazówka, że istotą naszego życia, jego treścią i jego zasługą jest właśnie nie śmiech, nie rozkosz, lecz obowiązek, trud, praca, ofiara, poświęcenie? Na 6 dni pracy jedna przypada niedziela! Na cały wielki tydzień jedna tylko Wielkanoc!

Chwile uniesienia, chwile Taboru, chwile przemienienia, kiedy to oblicze jaśnieje jako słońce, są tu na ziemi tylko chwilami. Po nich niebawem tu na ziemi zjawiają się zazwyczaj czarne, bolesne godziny Kalwarii!

Oto właściwa filozofia naszego życia. Gdy tak na życie patrzeć będziesz, nie będziesz budował jak Piotr namiotów tam, gdzie nie należy ich budować. Unikniesz bolesnych rozczarowań. Nie upadniesz złamany omyłką życiową. W pracy, w trudzie codziennym, w trosce o rodzinę, w sumiennym spełnianiu obowiązków ujrzyś swe przeznaczenie i koronę swoją cierniową, za którą wynagrodzenie się sportka. (tn.)

Wniebowzięcia N. M. P. i Wszystkich Świętych.

Niepełnoletnich (od 7 do 21 roku życia) i starców (od 60 roku życia) obowiązuje w powyższe dni wstrzemięźliwość, do postu w ścisłym znaczeniu tego słowa nie są oni zobowiązani.

DLACZEGO ŻYDZI NIE UZNALI JEZUSA JAKO BOGA

— Dlaczego żydzi nie chcieli uznać P. Jezusa jako Boga? Przecież znali prorctwa!

— Żydzi znali prorctwa i gdy czas przyjścia Mesjasza nadechodził, wyglądali Go z utęsknieniem. Dowodem jest prorok Sydeon, który miał objawione, że oczami swojemi będzie oglądał Zbawiciela; dowodem są jeszcze kapłani, którzy, na życzenie Heroda, wskazali trzem królom ze wschodu miejsce, gdzie się miał narodzić nowy Król żydowski. Jednakże Jezusa uznać nie chcieli. Dlaczego?...

Byli oni wówczas pod panowaniem znieawidzonych Rzymian. Niepodległość swoją utracili i bardzo do niej tęskniali. Niepokój o przyszłość narodu koili odczytywaniem prorctw. A były tam przepowiednie bardzo ważne! Oto przyjdzie nowy król żydowski i założy królestwo, które nad całym światem rozciągnie swoje panowanie! Jak to rozumieć? Naturalnie, nie inaczej, tylko w sposób następujący: Mesjasz, który przyjdzie, zmieni całkowicie oblicze ziemi. Zbierze wojsko,

(DOKONCZENIE ZE STR. 7)

Stropił się nieco, ale zaraz opamiętał się i rzekł.

— To napewno zrobił ktoś z wywiadu angielskiego lub niemieckiego jeszcze w Polsce. Szpicla angielskiego pokazano mi już w Warszawie na stacji, jechał z nami do samych Stoliczów.

Następnego dnia rano mieliśmy daleko za sobą Białoruś i jechaliśmy przez Rosję właściwą. Gdzieś po drodze wsiadł do naszego przedziału wysokiej rangi oficer czerwonej armii i rozmawiał z Radkiem o polityce zagranicznej. Najwięcej interesowało go to, czy Polska razem z Niemcami napadnie na Związek, czy nie napadnie. Radek twierdził, że nie.

— Bądźcie pewni, towarzyszu — mówił — że to samo powiem samemu Stalinowi.

Wojskowy kiwnął głową.

— Nie do wiary, nie do wiary — powtarzał.

Na dworcu w Moskwie oczekiwała Karola Radka jego żona i piętnastoletnia córka. Rzuciły mu się obie na szyję zupełnie tak samo, jakby znajdowały się w samym sercu zgnitego świata burzącego.

Żona Radka pochodzi również z Polski. Jej miastem rodzinnym jest Piotrków Trybunalski, a zawodem medycyna.

— Moja żona — mówił o niej Radek — pracuje cały dzień w szpitalu, widzimy się dopiero późnym wieczorem.

CO TO JEST ŻYD?

Córeczka miała miłą powierzchowność i zewnętrznie niczem nie różniła się od tysięcy młodych tak zwanych Żydówcezek. Szczupła, ruchliwa, o dużych oczach i obrotnym języku robiła bardzo miłe wrażenie. Do ojca zagadana po rosyjsku, na co ten, całując ją, odezwał się po polsku:

— Jak się masz moja mała?

Opowiedział mi później, że pewnego razu zapytała go niespodziewanie:

— Powiedz mi, mój drogi, co to jest Żyd?

Miała to być prawdopodobnie ilustracja do tego, jak dalece antysemityzm został w Sowietach wypalony. Masowe wytracanie dygnitarzy pochodzenia żydowskiego w kilka lat później było nową, zapewne dla wielu niespodziewaną, ilustracją do problemu żydowskiego w Sowietach.

Niestety, nie usłyszałem, jakiej definicji na określenie słowa Żyd Radek użył.

W Moskwie zabawiałem około tygodnia. Miałem więc czas, aby wywiązać się z obietnicy danej Radkowi, że odwiedzę go w jego mieszkaniu prywatnym.

Mieszkał wówczas w wielkim nowym budynku, opodal rzeki Moskwy, na dziewiątym, czy też dzie-

Zbigniew Krygler

Kazimierz Przerwa - Tetmajer — piewca

Cicho, niemal niepostrzeżenie, mija 50 lat pracy twórczej Kazimierza Przerwy - Tetmajera, znakomitego poety, piewcy duszy ludzkiej. Starczym wiekiem pochylony, przeżywa schyłek ziemskiej wędrowki, złamany cierpieniem i przepelniony bólem, który mu serce potargał. Wyblakły o czy, pełne smutku bezbrzeżnego, zapatrzone w przeszłość, jakby przesłonięte bólem nieukończonym po stracie ukochanego syna. Bo w tym właśnie tkwi tragedia wielkiego poety: śmierć syna wytrąciła mu pióro z ręki i kazała zamilknąć jego poezji.

A twórczość to niezwykle bogata, stojąca na wyżynach prawdziwego artysty, pełna wyrazu i niezaprzeczonego piękna. Już pierwsze poematy wzbudziły duże zainteresowanie i wykazały, że Tetmajer doskonale umiał powiązać konflikt dramatyczny z zagadnieniem o podkładzie społecznym. Dopiero jednak utwory liryczne przyniosły Tetmajerowi pełny sukces. Ukazał w nich poeta piekło duszy człowieka, szarpanego huraganem

sprzecznych uczuć; rozwarł przed oczami czytelnika głębię tragicznej niemocy, stworzonej przez podłość i zakłamanie tego świata.

„Pragnieniem mojem jest — pisał w przedmowie do drugiego wydania utworów lirycznych — uczuciom ludzkim, uczuciom — o ile to jest w mojej mocy — różnym dać wyraz szczery i bezpośredni. Uważam za rzecz niepotrzebną poezję, której nikt nie odczuwa i która pozostaje wyrazem jednego tylko poety”. Nie chciał tworzyć w zamkniętych ramach własnej osobowości. Wybiegał myślą w czas, w przestrzeń, chwycił i przetwarzał obrazy, podpatrzone w ciemnych zaułkach istności ludzkiej, targanej niewiarą w sprawiedliwość i dobro ziemskiego bytu. Bezsilna rozpacz dyktowała mu słowa:

„Lecz dziś już nic się nie spodziewam zgola,
Wszelką iluzję z duszy mi wydarto,
Wielką zła przemoc widzę dookoła
I pytam siebie tylko, czy żyć warto?”

siątem piętze. Przygodny znajomy z windy, widząc, że jedziemy w górę bez zatrzymania się oświadczył z ulgą:

— Zdaje się, że dzisiaj funkcjonuje dobrze.

— A bywa inaczej? — zapytałem.

Spojrzał na mnie, jak na człowieka z księżycą.

— Wy czto, s uma saszi...

Karol Radek posiadał mieszkanie bardzo obszerne. Sześć wielkich pokoiów i olbrzymi taras na dachu, mogłoby wystarczyć nawet dla znacznie liczniejszej rodziny, aniżeli jego.

ORYGINALNY GABINET

Gabinet Radka wyglądał dość oryginalnie. Jedynymi meblami w nim były krzeselka i mały stolik. Na podłodze leżały całe stopy książek i czasopism w najróżnorodniejszych językach. Na ścianie, jako ozdoba, widniała podobizna Karola Marksa. Wszystko razem przypominało wielki śmietnik, a w najlepszym razie kantor podrzędnej firmy księgarskiej. Pośrodku tego bałaganu kręcił się nerwowo sam gospodarz. Widocznie tkwiły w nim resztki uczucia estetyki, gdyż począł usprawiedli-

wiać się z tego nieładu.

— Mamy bardzo leniwą pracownicę domową. Ani rusz przyuczyć ją do jakiegoś takiego porządku.

Wysłaliśmy razem na taras, skąd roztaczał się piękny widok na nadrzeczną część Moskwy. Radek opowiadał mi z przejęciem jak to Moskwa będzie w najbliższych latach rozbudowana i upiększona. Słuchałem tego z tak samo wielkim zdumieniem, z jakim w trzy lata później, podczas drugiej wizyty w Moskwie, zaobserwowałem że właściwie nic z tych planów nie wykonano.

Zapytałem, czy był u Stalina.

— Nie, Stalina w Moskwie nie ma.

Teraz, gdy Karol Radek został właśnie na rozkaz Stalina postawiony przed sądem i unicestwiony, uderzyło mnie, że przecież wówczas mówił mi o sobie parokrotnie, że jest mężem zaufania. I mówił to z taką pewnością i wiarą, że nie wątpię dotychczas, że był nim naprawdę. A teraz... Stare powiedzenie polskie o lasce pańskiej, jeżdżącej na pstrym koniu, stało się w jego życiu tragiczną prawdą.

Mjr. Mieczysław Lepecki

Olga Dauksza

Michał Łunka

Ten wystawił w szereg wszystkich urwisów szkoły i, przechodząc mimo nich z żydkiem, pytał:

— Etot, etot?

Żydek nie wiedział kogo nazwać, bo w modlitewnym zapale, siedząc w budce, nie widział ani jednej twarzy. Chłopcy, nadymając żołądki i wyrzeczając oczy, aby się nie roześmiać w czasie oględzin, stali cicho. Raptem homeryczny śmiech zatrząsł twarzami dzieci: Michał Łunka robił nosem i plecami żydka. Nauczyciel przystanął i zobaczył wykrzywionego Łunkę, w tej chwili poszczypującego bródkę gestem samego Jefima Fieropontycza.

— Ty! — krzyknął w straszliwym gniewie moskal.

— To twoja sprawa! Ty atamanem tveh wszystkich urwisów!

Michał jednak tym razem do szajki oblewaczy nie należał.

Nazajutrz wywołano starego furmana do szkoły w sprawie syna.

— Zabierajcie swego syna, niema życia od niego — mówił nauczyciel.

— Jeszcze kiedy zapali szkołę.

Jan Łunka pokłonił się do samych nóg moskala, prosząc o przebaczenie. Widząc zgięte plecy ojca, Michał zadrżał. Żalność jak ostry nóż przecięła serce. Za

ten schylony w pokłonie starczy grzbiet ojcowski, czterdzieści lat dźwigający ciężary, beczki i worki, postanowił odemścić się srogo.

Lecz udobruchany pięciorublowką, którą Jan Łunka wsunął mu do dłoni, Fieropontycz pozostawił Michasia w szkole.

Odtąd jednak wszystkie swawole i awantury w klasie przypisywane były „polaczkom”.

— Eto polaki — wciąż słycać było w szkole.

— Polaczki duraczki.

Polacy chodzili z opuchniętymi od bicia linijką rękoma, przynosili do domu dwójki, masowo zestawiali na drugi rok w tej samej klasie. Aż Michaś ułożył plan zemsty. Miał dosyć już tej szkoły. Miasteczko, w którym mieszkał Łunka, położone było nad dużą rzeką. Zimą na niej w czasie świąt Trzech Króli prawosławni czynili swój obrządek święcenia wody.

Przebijano w lodzie obszerną przerebłę, obstawiano drogę choinkami. Przy biciu cerkiewnych dzwonów, wojskowej kapeli i śpiewie chóru posuwała się procesja z popem na czele do miejsca święcenia rzeki.

Chłopcy ze szkoły pod dowództwem Michasia ułożyli na ten dzień sąd nad o-

prawcą Fieropontyczem. Dowiedzieli się, iż wieczorem o ósmej pójdzie on przez rzekę do miasta na bal urzędników. Cała gromadka, składająca się z dziesięciu chłopaków, umieściła się za choinkami na rzecznej drodze. Michaś trzymał arkan, długi sznur z pętlą. Mróz szczypał twarze chłopców, śnieg skrzypiał. Wokoło słała się biała dal, nad nią wisiało granatowe niebo. Gwiazdy powoli wysypywały się w ciemny puchar nieba.

Raptem Łunka gwizdnął. Ze stromeego brzegu spuszczał się Jefim Fieropontycz w ciepłym paltocie. Ognistą bródkę chował w futrzanym kołnierzu. Ogromne jego kalosze ślizgały się jak sanie. Podchodził do przerebli i choinek. Rozległ się drugi gwizd. Powietrze przeciał świst arkana. Nauczyciel poczuł splezający chłodny sznur i nagle schylił się, wystawił ręce. Czapka spadła mu z głowy. Stojąc na czworakach, rwał ściskającą na szyi pętlę. Chłopcy rzucili się do niego. Kilku siadło nań okrakiem. Czapką jego własną zatkał mu usta.

— Dajcie mu, maley, „kreszczenie” — zakrzyknął Michaś.

— Wsadźcie kacapa do przerebli.

Przerebłę była przy samym brzegu, miejsce nie głębokie. Chłopcy rozluźnili pętlę na szyi nauczyciela. Wtedy tylko odzyskał głos.

— Rozbójnicy, polaki okazannyje, miastiezniki!

Uczniowie po raz drugi wetknęli mu czapkę w usta, podwiązali sznur pod pachy pedagoga i wepchnęli go do przerebli. Trzy

„Skalnego Podhala”

Śmierć jednak nie była wyjściem z zamkniętego koliska niedoli ludzkiej. Trzeba było żyć i z życia czerpać wielką moc prawdy o możliwości naprawy zła. Jeśli nie było natychmiastowych środków zaradczych, pozostawała praca twórcza, której Tetmajer był gorącym wielbicielem. Złożył jej też poetycki hołd w jednym z wierszy:

„Czarodziejska godzino tworzenia,
Najpiękniejsza z wszystkich godzin życia.
Światło twoje duszę rozpromienia,
Jak toń morską rozpromienia słońce,
Kiedy szuka w niem swego odbicia
Na błękitach plonące”.

Rozśpiewała się dusza poety. Potężnym akordem niósł się dźwięk pochwalny na cześć poezji i natury:

„Idzie na pola, idzie na bory,
Na łąki i na sady,
Na siwe wody, na śnieżne góry,
Na miesiąc idzie błądy.
Idzie błękitna, cicha, skrzydlata
Skąd blask dróg mlecznych prószy.
Idzie błękitna, cicha, skrzydlata
Muzyka mojej duszy”.

Nie ugiął się i nie załamał. W cudne strofy poematów zamknął swój ból i swoje ukochanie. Jeśli świat był podły, miał dla niego uśmiech ironiczny i pogardliwe skrzywienie ust. Zawsze smutny, noszący w sobie zaród przyszłej tragedii, wsłuchiwał się w tajemne szepty matki - przyrody i stąd czerpał natchnienie do swych prac. W myślach towarzyszył zadumie polnej w jej wędrownie „na wód topiele i rozchwieje, na uroczne śpiące gaje”, a z daleka niósł się głos rozkołysanych dzwonów:

„Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marya pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony!
Na Anioł Pański biją dzwony,
W niebiosach kędyś głos ich kona...”

Temperament pisarski Tetmajera znalazł ujście również i w prozie. Zachętą i bodźcem do dalszej pracy na tym odcinku sztuki było przyznanie pierwszej nagrody za nowelę „Książę Piotr”.

w której Tetmajer sięgnął do zagadnień patriotycznych i społecznych.

Szczytowy jednak poziom twórczości prozą Tetmajer osiągnął w cyklu nowel, zatytułowanych „Na skalnym Podhalu”. Mistrzowsko nakreślone postacie, doskonale naśladowany język górali, wreszcie ciekawa treść opowiadań czynią ten cykl jedynym w swoim rodzaju utworem w literaturze polskiej.

Próbował też Tetmajer pisać utwory sceniczne, lecz na tym polu nie osiągnął tych wyżyn, na które wznosił się w poezji.

Powalony nieszczęściem, Kazimierz Tetmajer zamilkł, ale jego poezja posiada nadal dawną siłę i wymowę i wieki miną, a ona ciągle porывać będzie dusze ku pięknu i nigdy nieziszczanej idei — dobra wszechludzkiego.

Oprawione komplety „Naszego Życia” i „Krasnoludków” za rok 1935 i 1936 w cenie po Ls 4,50

i Ls 1- można nabyć w administracji „Naszego Życia”

Z życia Polaków zagranicą

ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH, naczelna organizacja Polonii w Niemczech, obchodziła ostatnio 15-lecie swego istnienia.

NIENZANA KOLONIA POLSKA W SZWECJI

(Od własnego korespondenta)

Kolonja polska w Szwecji jest mało znana — może dlatego, że jest taka niewielka. Jest to bowiem tylko mała część ośmiomilionowej Polonii Zagranicznej. Lecz ta mała część przez swe wzorowe i pracowite życie zasługuje, by wiadano o niej.

Polacy w Szwecji (jest ich ogółem zaledwie tysiąc) wyemigrowali prawie wszyscy na krótko przed wojną jako robotnicy fabryczni lub rolni. Wielki był wówczas brak robotników w Szwecji, a polski robotnik był znany jako tani, pilny i spokojny. Prawie cała emigracja polska zamieszkała na południu Szwecji — w prowincjach Skaane i Halland. Najważniejsze kolonie polskie są: w Oskarstroem przy fabryce „Skandinaviska Jutespinneriet” i w Bromoelly przy fabryce porcelany. Poza tym dużo Polaków jest rozsiansych po całej prowincji Skaane w różnych majątkach, gdzie pracują jako robotnicy rolni.

Oskarstroem — to bardzo przyjemne miasteczko, położone w nadzwyczajnie pięknej okolicy, przypominającej swymi górami i swą bogatą roślinnością Tyrol. W głębi doliny, ukryta w zieleni, leży wielka przędzalnia „Skandinaviska Jutespinneriet”, która zatrudnia wielu Polaków. Zamiesz-

kują oni położone tuż przy fabryce porządne ceglane domy, bluszczem z frontu pokryte. Tu rodziny polskie i szwedzkie mieszkają nie tylko w sąsiedzkiej zgodzie, lecz w bardzo wielkiej przyjaźni. Robotnik płaci za mieszkanie, złożone z 2 pokoi i kuchni, 25 złotych miesięcznie, a zarabia 10 złotych dziennie. Niektóre z bogatszych polskich rodzin mają własne drewniane domki, malowane na czerwono według zwyczaju szwedzkiego. Damski te rozsiane są albo w lesie, albo nad rzeką Nisan, która płynie przez Oskarstroem. Początkowo Polacy żenili się głównie między sobą, lecz teraz bywają często i mieszane małżeństwa. Starsi ludzie źle mówią po szwedzku, pomimo, że zamieszkują ten kraj już od 25 lat, ale młodsze pokolenie mówi równie dobrze po szwedzku, jak i po polsku.
E. A.

WYSZEDŁ Z DRUKU i jest do nabycia podręcznik:

„Rachunki”

M. MAKOWSKIEGO

Drugi rok nauki na klasę I-szą dla polskich szkół podstawowych w Łotwie.

Wydawnictwo Związku Nauczycieli Szkół Polskich w Rydze.

Cena Ls. 1,20.

Zezwolony do użytku przez Ministerstwo Oświaty. Skład główny: KEMPE, Ryga, ul. Skolas 30.

razy nurzali Jefima w wodzie, która dochodziła mu do szyi.

Jeden z urwisów pośpiewywał popowskim basem:

— Pomiluj, pomiluj, pomiluj!

Potem wyciągnęli drygającego nogami moskala, zawlekli go na drogę, rzucili. Na odchodem Michał Łunka zaszeptał mu nad uchem:

— No, co? Zapamiętasz teraz durnych polaczków?

Nazajutrz cała szajka była w klasie. Siedzieli zuchwale z wyszczerzonymi zębami. Jefim Fieropontycz się nie ukazywał, był chory. Potem przyjechał inspektor i znowu nad polakami wszczęło się śledztwo. Świadków tego figla nie było. Władza musiała wierzyć słowom nauczyciela. Nikogo nie wydalono. Jedynie Michasia. A stało się to dzięki samemu ojcu. W chwili dochodzenia przyczyn, przed inspektora, popa i przystawa powołano furmana Łunkę. Stał mocno strapiiony na swych krzywych nogach, z oszronioną przez siwiznę twarzą. Znowu się kłaniał i prosił władzę. Chcąc ubłagać Jefima Fieropontycza, przemówił:

— Panie Szafran, zmiłujcie się wy... Co ja biedny człowiek mogę zrobić? Kto mi go wychowa? Sierota wszak on. Na ulicy go cały dzień zostawić nie mogę, złodziejem, rozbójnikiem się stanie. Panie Szafran, tylko wy...

Jefim Fieropontycz zamigał ze zdziwienia oczyma, gorąc, ceglatego koloru, fala zalała mu twarz, chwycił ręką za szafranową brodę. Inspektor i pop pomimo woli

prysnęli w rękawy ze śmiechu. Jan Łunka nie rozumiał, dlaczego się śmieją, nie wiedział bowiem, że „Szafran” to przezwisko nauczyciela, dane przez Michasia.

— Wot widietie, izdiewajetsia i otiec — przemówił Jefim Fieropontycz.

Wtedy przystaw rzekł surowo do Jana Łunki:

— Patrudities wyjti.

Michasia ze szkoły wydalono.

Za miesiąc Jefima Fieropontycza przeniesiono do innej szkoły. Mówiono w miasteczku, iż po chrzcie w przerebli bardzo awansował na służbie, został bowiem kierownikiem miejskiej 4-o klasowej szkoły.

Stary Jan Łunka zaplakał, niosąc ciężki wór soli i ładując go na platformę, gdy mu doniesiono o losie syna. Na tem się skończyły marzenia biednego furmana, że człowiekiem uczonym będzie jego syn Michaś.

Co miał robić ojciec z czternastoletnim Michasiem? Oto stał przed nim wysoki, smukły, z owalną twarzą, bardzo białą, ledwo poznaczoną piegami, jak muszkami, kolo oczu i noska, nad którym unosiły się skrzydełkami w górę ciemne brwi. Szerokie niezwykle czolo i linja orla nosa nadawała mu charakter dumy, uporcu, gorące błyski oczu, mieniące się zielenią i topazem, groziły wszelakimi możliwościami. Oprócz tego chłopiec, szczupły i blady, nie wydawał się zdającym do fizycznej pracy.

— Co robić? — medytował ojciec.

— Choćby się uczył. To jeszcze jako tako żyć mógłby. Ale jakże pracować temi chudemi rączynami. A samemu Janowi

już sił nie wystarczy, aby bronić jedynaka przed życiem.

— Do krawca ciebie oddać?

— Nie.

— Do szewca?

— Nie.

— Do kuźni?

Michaś miledzał. Czerwony ogień buchającego pieca przemknął w zielonych błyskach oczu chłopca.

— Pojadę z tobą — zaszeptał.

— Co furmanem? Zachowaj Boże! Nie na twoich plecach worki nosić. Grzbiet połamiesz, a dorożkarzem być — za młody jesteś i rozpijesz się.

— To już wtedy do kowala — rzekł Michaś.

Nic nie odpowiedział na to Jan. Przyszły mu na myśl biedne płuca żony.

— Ech, — machnął ręką — nie wychodzi tak, jak chciałem.

Od jesieni zaczął Michaś chodzić do ślusarza. Za rok robił już gwoździe, klucze i różne blaszki, które przynosił ojcu do oglądania. Cieszył się Jan Łunka, że syn trafić może na właściwą drogę życia, bo Michaś powoli zaczął zarabiać i zarobek przynosił ojcu. Stał się nawet spokojniejszym, raz go tylko pobito na ulicy w ulicznej zwadzie między fabrycznymi wyrostkami. Broniąc towarzysza, dostał Michaś nożem pod żebra i długa płaska pręga pozostała mu nazawsze pod sercem. A tak był niby dobry, nie pił, nie hulał. Kolegów miał najwięcej wśród żydków, z nimi odbywał jakieś dalekie wycieczki, a nazajutrz zjawiały się w robotniczych domkach słotki, odbijane na szapirografie. (DCN)



W stuletnią rocznicę zgonu

Pojedynko

Bronzowy medal z podobizną Puszkina (z prawej — druga strona medalu) wykonany w Leningradzie

przezeń przyjęte bez wdawania się w żadne wyjaśnienia. Proszę Panów świadków tej sprawy, aby raczyli traktować to wyzwanie jako niebyłe, a to na skutek pogłosek, że p. Georges Heeckeren postanowił ogłosić po pojedynku swą decyzję o małżeństwie z m-lle Gonczarow. Nie mam żadnych powodów do przypisywania tej decyzji podobkom niegodnym człowieka honoru, proszę Pana, Panie Hrabio, aby Pan listem tym dysponował według swego uznania.

(Puszkina do hr. Solloguba dn. 17 listopada 1836 r.)

Slub (d'Anthès z Katarzyną Gonczarow) odbył się (10 stycznia) w kaplicy księżnej Butera (żony pła neapolitańskiego), u której następnie była kolacja. Pani Puszkina, zgodnie z wolą swego męża, obecna była w czasie obrządku, lecz zaraz potem odjechała, nie biorąc udziału w kolacji. Z rodziny uczestniczyli tylko: D. N. Gonczarow i stara ciotka Katarzyna Zagriażskaja.

(baron Friesenhoff)

Podczas obiadu, wydanego przez hr. Stroganowa na cześć nowożeńców, Puszkina był obecny, nie znając istotnego celu urządzenia tego przyjęcia; celem tym było zaś uplanowane poprzednio pogodzenie go z d'Anthèsem. Nie doszło to jednak do skutku i, gdy po obiedzie stary Heeckeren podszedł do Puszkina i powiedział mu, że teraz, po całkowitem wyjaśnieniu sytuacji jego syna, Puszkina zapomni chyba o tem co było i zmieni stosunek swój do d'Anthèsa na bardziej rodzinny, poeta odrzekł sucho, że, nie licząc się z więzami pokrewieństwa, nie chce, aby dom jego miał coś wspólnego z domem szwagra. Nie bacząc na taką odpowiedź d'Anthès złożył Puszkiniowi wizytę, lecz nie został przyjęty. Wkrótce potem poeta dostał list od d'Anthèsa. Nie otwierając go pojechał do frejliny Zagriażskiej, z którą był spowinowacony, bo chciał przez nią zwrócić list d'Anthèsowi. Lecz gdy został u niej barona Heeckerena, zwrócił się doń z prośbą o oddanie listu temu, kto go pisał, przyczem dodał, że nie tylko nie chce czytać listów od d'Anthèsa, lecz nie życzy sobie nawet słyszeć jego imienia. Zgodnie z postanowieniem nieustannego drażnienia Puszkina, Heeckeren odrzekł, że listu nie przyjmie, bo nie do niego jest adresowany. Ta odpowiedź doprowadziła Puszkina do wybuchu; rzucił list Heeckerenowi w twarz i zawołał „Tu lacerevras, gredin“ („Odbierz go, lotrze“). Po tej historii Heeckeren zaczął zdecydowaną walkę z Puszkinem.

(Ammosow)

Dom Puszkinych pozostał zamknięty dla d'Anthèsa i po ślubie; żona jego także tam nie bywała. Spotykali się jednak w towarzystwie i d'Anthès w dalszym ciągu demonstracyjnie zachowywał się nową swoją szwagierką, mało z nią rozmawiał, lecz był ciągle w pobliżu i nie odrywał od niej oczu. Była to wręcz prowokacyjna brawura, ja zaś osobiście sądzę, iż w ten sposób chciał d'Anthès pokazać, że ożenił się nie ze strachem przed pojedynkiem i że gotów jest ponieść konsekwencje swego zachowania się, jeżeli nie odpowiada ono Puszkiniowi.

(baron Friesenhoff)

Pod koniec życia Puszkina, spotykając się często z jego żoną, którą szczerze lubiłem i lubię, jako miłą i dobrą kobietę, zgadalem się z nią o kerozaczach, na które narazona jest z powodu swojej urody; radziłem jej, aby była jak najostrożniejsza i strzegła swej reputacji i ze względu na siebie i dla szczęścia męża, tak bardzo o nią zazdroznego. Widocznie opowiedziała o tem Puszkiniowi, gdyż kiedyś, przy spotkaniu ze mną, zaczął mi dziękować za dobre rady udzielone żonie. „Czy mogłeś spodziewać się ode mnie czegoś innego?“ — zapytałem. „Nie tylko mogłem, — odrzekł, — ale; przysnam otwarcie, podejrzewałem i Waszą Cesarzką Mość o nadskakiwanie mojej małżonce“. Było to na trzy dni przed ostatnim jego pojedynkiem.

(cesarz Mikołaj I według opowiadania barona Korffa)

D'Anthès napisał do Puszkinej list, który od pierwszego do ostatniego słowa był jednym krzykiem rozpacz. Błagał o schadzke. Pragnie on, jak pisał, uzyskać jedynie możliwość wypowiedzenia jej wszystkiego, co ma na duszy, pomówienia na pewne tematy, jednako dla obojga ważne; zapewniał ją słowem honoru, że zwraca się do niej tylko jako do siostry swej żony i że niczem nie urazi jej godności i czei. List kończył się jednak pogroźką, że jeżeli odmówi mu i nie okaże tego drobnego zaufania, to on podobnej zniewagi nie zniesie, odmowa będzie się równała wyrokowi

Poniższe zestawienie wyciągów z pamiętników, dokumentów i listów współczesnych Puszkiniowi osób obejmuje ostatnie trzy miesiące życia poety. Daty — według starego stylu.

— Wielcy Kawalerowie, Komandorzy i Rycerze Prześwietnego Zakonu Rogaczów na plenarnem zgromadzeniu swoim pod przewodnictwem Wielkiego Magistra Zakonu, Jego Ekscelencji D. L. Naryszina, jednogłośnie wybrali Aleksandra Puszkina na koadjutora (zastępcę) Wielkiego Magistra Zakonu Rogaczów. Hr. I. Borch.

(anonimowy „dyplom“, otrzymany przez Puszkina dn. 4 listopada 1836 r.)

— Dn. 4 listopada dostałem trzy egzemplarze anonimowego listu godzącego w mój honor i mojej żony. Sądząc z papieru, ze stylu i sposobu wyrażenia treści, natychmiast nabrałem przekonania, że list pochodzi od cudzoziemca z wyższej sfery, od dyplomaty. Zacząłem sprawę badać i dowiedziałem się, że tegoż dnia siedem czy osiem osób otrzymało po jednym egzemplarzu takiegoż listu, w podwójnych zapieczętowanych kopertach, adresowanych na moje imię. Większość osób, które te listy otrzymały, nie przysłała mi ich, domyślając się jakiejś podłości.

(Puszkina do hr. Benkendorfa dn. 21 listopada 1836 r.)

— „Anonimowym listem nie mogą poczuć się dotknięty. Jeżeli kto stylu plunie na moje ubranie, rzeczka kamerdynera, nie zaś moją, jest oczyścić je. Żona moja, to anioł, żadne podejrzenie nie może jej splamić. Niech Pan postucha, co na ten temat piszę do pani Chitrowo“. Poczem przeczytał mi list całkowicie zgodny z jego słowami. O przysłanie mu wiadomego dyplomu podejrzewał pewną damę, której nazwisko mi wymienił. Mówił spokojnie, z wielką godnością, i zdawało się, że nie zwraca na tę całą sprawę zbytnej uwagi. Dopiero po dwóch tygodniach dowiedziałem się, że tegoż dnia posłał wyzwanie porucznikowi gwardji d'Anthèsowi, którego, jak wiadomo, usynowił poseł holenderski, baron Heeckeren.

(hr. Sollogub)

— Listy te doprowadziły do rozmowy pomiędzy małżonkami i zmusiły niewinną właściwie żonę do przyznania się, że postąpiła lekkomyślnie. Ta lekkomyślność była powodem, że poblażliwie traktowała natrętne zaloty d'Anthèsa. Opowiedziała mężowi o zachowaniu się młodego i starego Heeckerena wobec niej: stary Heeckeren starał się nakłonić ją do wiarołomstwa i zepchnąć w przepaść. Puszkina wzruszony był jej zaufaniem i skrucą i zaniepokojony niebezpieczeństwem, które jej groziło. Lecz, posiadając charakter namiętny i gwałtowny, nie mógł z zimną krwią myśleć o sytuacji, w jakiej się wraz z żoną znalazł; dręczony przez zazdrość i dotknięty do żywego w najświętszych i najskrytszych swoich uczuciach, widząc że honor jego jest zadrażniony przez jakąś nieznaną rękę, posłał wyzwanie młodemu Heeckerenowi, jako jedynemu, według niego, winowajcy podwójnej krzywdy, którą mu wyrządzono. Przyczem należy zaznaczyć, że zaraz po otrzymaniu anonimowego listu zaczął podejrzewać, że autorem jego jest stary Heeckeren, i umarł w tem przekonaniu. Nigdyśmy się nie dowiedzieli, na czem opierał to przypuszczenie, i do samej śmierci Puszkina uważaliśmy je za nieuzasadnione. Tylko niespodziewany przypadek nadał mu później pozory prawdopodobieństwa. Niema w tej sprawie żadnych dowodów prawnych ani nawet konkretnych danych.

(ks. Wiaziemskij do wielkiego księcia Michała Pawłowicza)

Hrabia Heeckeren był zazdrosny o d'Anthèsa i dlatego (nie mogąc przeboleć jego miłości do żony Puszkina) chciał pokłócić go z Puszkinem. Stąd anonimowe listy i stręczycielstwo barona.

(Annienkow)

Wyzwanie Puszkina nie osiągnęło zamierzonego celu. Do sprawy wtrącił się stary Heeckeren.

Wyzwanie zostało przyjęte, lecz baron odłożył ostateczną decyzję na 24 godziny, aby dać Puszkiniowi możliwość rozpatrzenia wszystkiego w spokoju. Gdy po tym terminie okazało się, że Puszkina jest nieprzejednany, opowiedział mu o swej krytycznej sytuacji i trudnościach, w jakie go ta sprawa wpędziła niezależnie od jej rezultatu; mówił mu o swoich uczuciach ojcowskich dla d'Anthèsa, któremu poświęcił całe swe życie, aby zapewnić mu szczęście; dodał, że widzi iż cały gmach jego nadziei pada w gruzy w tej właśnie chwili, gdy uważał, że pracę swą doprowadził do końca. Aby być przygotowanym na wszystko co się stać może, poprosił o jeszcze tydzień zwłoki. Przyjmując wyzwanie w imieniu swego przybranego syna, zapewniał mimo to, że d'Anthès nawet nie dopuszcza myśli o pojedynku, o którym powie mu się dopiero w ostatniej chwili. Puszkina, wzruszony łzami ojca, rzekł: „Jeżeli tak, daję panu nie tydzień, lecz dwa tygodnie czasu i obowiązuję się słowem honoru nie przyspieszać sprawy do oznaczonego terminu, przy spotkaniu zaś z synem pana zachowam się tak, jak gdyby pomiędzy nami nic nie zaszło“. Poczynając od tej chwili baron puścił w ruch wszelkie strategiczne chwyt i dyplomatyczne sztuczki. Pobiegił do Żukowskiego, aby pośredniczyli pomiędzy nim a Puszkinem. Ich interwencja pokojowa nie odniosła żadnego skutku.

(ks. Wiaziemskij do wielkiego księcia Michała Pawłowicza)

Po paru dniach stary Heeckeren rozpuścił pogłoskę o zamierzonym małżeństwie d'Anthèsa z Katarzyną Gonczarową (siostrą Natalji, żony poety), zapewnił Żukowskiego, że Puszkina myli się na całej linii: że syn jego zakochany jest nie w pani Puszkinej, lecz w jej siostrze; że on dawno już błaga p. Gonczarowa (ojca) aby zgodził się na to małżeństwo, lecz ten uważa je za nieodpowiednie i nie daje zgody — i dopiero teraz, widząc że dalszy upór z jego strony grozi smutnymi konsekwencjami, dał się wreszcie przebłagać. Ojciec żądał, aby na wszelki wypadek nie mówić o tem ani słowa Puszkiniowi, aby ten nie pomyślał, że ślub był tylko wybiegiem przed pojedynkiem. Znając charakter starego Heeckerena, najprędzej można przypuścić, że mówił to wszystko w nadziei na czyjąś niedyskrecję, aby oszukać łatwowiernego i prostodusznego Puszkina.

(ks. Wiaziemskij do wielkiego księcia Michała Pawłowicza)

(16 listopada). U Karamzinych obchodzono dzień urodzin starszego syna. Podczas obiadu siedziałem przy Puszkinie. W czasie ogólnej rozmowy nacylił się do mnie i zaczął szybko mówić: „Niech pan jutro pójdzie do d'Archiaka i umówi się z nim w sprawie warunków pojedynku. Im krwawiej, tem lepiej. Niech się pan nie godzi na żadne pertrakcje...“. Potem w dalszym ciągu rozmawiał i żartował jak gdyby nigdy nic. Oslupiałem, lecz nie śmiałem oponować. W tonie Puszkina była stanowczość, nie dopuszczająca żadnego sprzeciwu.

(hr. Sollogub)

Zgodnie z życzeniem Pana, byłem u p. d'Archiaka, aby omówić czas i miejsce spotkania. Zdecydowaliśmy się na sobotę (gdyż w piątek jestem zajęty) w okolicy Pargolowa, wczesnym rankiem; dystans 10 kroków. Pan d'Archiac dodał poufnie, że baron Heeckeren (młody) ostatecznie postanowił ogłosić swe plany małżeńskie, lecz aby go nie podejrzewano, że w ten sposób chce uniknąć pojedynku, może to zrobić dopiero wtedy, gdy sprawa pomiędzy Panami będzie zakończona, Pan zaś ustnie oświadczy wobec mnie lub p. d'Archiaka, że nie przypisuje Pan jego planom matrymonjalnym pobudek niegodnych człowieka honoru.

(hr. Sollogub do Puszkina dn. 17 listopada 1836 r.)

Nie waham się wyrazić na piśmie tego co mogę oświadczyć ustnie. Wyzwałem pana Georgesia Heeckerena (d'Anthèsa), i wyzwanie moje zostało

k i śmierć Puszkina

śmierci, może nawet dwum wyrokom. Żona jego, Katarzyna, tak szalenie w nim zakochana, gotowa pójść za jego przykładem, i oto dwa młode życia, zniszczone przez tchórzliwe obawy, wiecznym brzemieniem legną na jej duszę. Na jakie trzy lata przed śmiercią pani Natalja opowiedziała naszej wychowawcy wszystkie szczegóły dramatu, jaki się podówczas rozegrał. Oto urywek z tej relacji: „Widzisz, kochana Konstancjo, ile lat minęło już od tej pory, a ja wciąż jeszcze nie przestałam surowo badać swego sumienia, i jedyny czyn, który mi ono wypomina — to zgoda na ową fatalną schadzke... schadzke, którą mąż mój przypłacił własną krwią, ja zaś szczęściem i spokojem całego swego życia. Bóg mi świadkiem, że spotkanie to było równie krótkie jak niewinne. Co mnie jedynie może usprawiedliwić, to niedoświadczanie w dziedzinie cierpienia. Lecz kto uwierzy, że usprawiedliwienie to jest szczerze?”

„Puszkina już nazajutrz otrzymał od anonimowego korespondenta jadłowitą relację o spotkaniu. Zaniósł list wprost do żony. Pani Puszkina nie zaprzeczyła, podała tylko przyczyny, które skłoniły ją do wyrażenia zgody na schadzke z d'Anthèssem, a także przyznała się, że spotkanie nie miało tego charakteru, jaki przewidywała: było ono jedynie podstępem zakochanego człowieka. Odkrycie to wzburzyło ją do głębi duszy, natychmiast więc przerwała rozmowę i energicznie oświadczyła d'Anthèsowi, że na wieki pozostanie głucha na jego zakłęcia i błagania i że to pierwsze, groźbami wymuszone spotkanie, będzie też ostatnim. Przytoczone wyjaśnienie miało ten skutek, że Puszkina po raz drugi wyzwał d'Anthès, ale już w sposób tak ostry, że udaremniona została wszelka możliwość pogodzenia obu stron.

(Arapowa)

Panie Baronie!

Pozwól Pan, że podsumuję wszystko to, co się zdarzyło. Zachowanie się syna Pana było mi od dawna znane i nie mogło utrzymać mnie w stanie obojętności. Ograniczyłem się do roli obserwatora — z tem jednak, aby w chwili, którą uznaję za stosowną, zacząć działać. Przypadek, który w innych okolicznościach byłby dla mnie bardzo przy-

syna; i kiedy, chorując, pozostawał on w domu, mówił Pan, że on z miłości dla niej umiera; szepotał Pan: „Niech mi pani ratuje syna!”

Rozumie Pan dobrze, Panie Baronie, że po tem wszystkim nie mogę tolerować żadnego kontaktu między naszymi rodzinami. Tylko pod tym warunkiem zgodziłem się na nienadawanie rozgłosu tej brudnej sprawie i na niedopuszczenie do pohańbienia Pana osoby w oczach naszego i Pana dworu, do czego miałem sposobność i co uczynić zamierzałem. Nie życzę sobie, aby żona moja nadal wysłuchiwała ojcowskich pouczeń Pana. Nie mogę na to pozwolić, aby syn Pana, po popełnionych nikczemnościach, śmiał rozmawiać z moją żoną, a zwłaszcza zwracać się do niej z koszarowemi kalamburami i zgrywać przed nią ofiarną i nieszczęśliwą miłość, gdy w samej rzeczy jest tylko podlecem i lobuzem („szalopaj”). Zmuszony jestem prosić Pana o położenie kresu tym wszystkim sztuczkom, jeżeli chce Pan uniknąć nowego skandalu, przed którym, proszę mi wierzyć, nie powstrzymam się.

Mam zaszczyt, Panie Baronie, pozostać pokornym i powolnym sługą Pana, Aleksander Puszkina.

(list Puszkina (po francusku) do barona Heeckerena, z dn. 26 stycznia 1837 r.)

Laskawy Panie!

Nie znając ani charakteru pisma Pana, ani Jego podpisu, zwracam się do wicehrabiego d'Archia, który wręczy Panu ten mój list z prośbą o wyjaśnienie, czy list, na który obecnie odpowiadam, w samej rzeczy pochodzi od Pana. Treść jego do tego stopnia przekracza wszelkie granice możliwości, że odmawiam odpowiedzi na wszystkie szczegóły pisma. Pan, laskawy Panie, zapomniał widocznie, że to Pan sam cofnął wyzwanie. Istnieje dowód na to, co tutaj stwierdzam; jest on napisany własnoręcznie przez Pana i znajduje się w rękach sekundantów. Pozostaje mi tylko zawiadomić Pana, że wicehrabia d'Archiac jedzie do Pana w celu omówienia miejsca spotkania z baronem d'Anthèssem i uprzedzić Pana, że spotkanie nie ulegnie żadnej zwłoce.

Później, laskawy Panie, nauczę Pana szacunku dla godności, którą noszę i której żaden wybryk z Pana strony znieważać nie może.

Puszkina zakończył opowieść swoją słowami następującymi: „A teraz mogę panu powiedzieć tylko jedno: jeżeli sprawa nie będzie zakończona jeszcze dzisiaj, gdy tylko spotkam Heeckerena, ojca czy syna, plunę mu w twarz”. W tem miejscu wskazał na Danzasa i dodał: „Oto mój sekundant”. Następnie zwrócił się do Danzasa z zapytaniem: „Czy się pan zgadza?”. Po otrzymaniu zgody Danzasa Puszkina wyszedł, powierzając Danzasowi, jako swemu sekundantowi, omówienie z d'Archakiem warunków pojedynku.

(Ammosow według słów Danzasa)

1. Przeciwnicy stają w odległości 20 kroków, każdy o 5 kroków od swojej barjery; odległość między barjerami wynosi 10 kroków.

2. Przeciwnicy, z pistoletami w rękę, na dany znak, idąc jeden naprzeciw drugiemu, lecz w żadnym wypadku nie mijając barjer, mogą strzelać.

3. Oprócz tego ustanawia się, że po pierwszym wystrzale przeciwnikom nie wolno zmieniać miejsc, w tym celu aby ten, który wystrzelił pierwszy, był narażony na strzał swego przeciwnika na tej samej przestrzeni.

4. Gdy obie strony oddadzą po wystrzale, pojedynki, jeżeli nie da rezultatu, zostaje wznowiony na dawnych warunkach: przeciwnicy stają na tej samej odległości 20 kroków; pozostają te same barjery i te same przepisy.

5. Sekundanci są jedynymi pośrednikami we wszelkich układach między przeciwnikami na miejscu walki.

6. Niżej podpisani sekundanci tego pojedynku, posiadający wszelkie pełnomocnictwa, ręczą każdy ze swej strony honorem za surowe dotrzymanie powyższych warunków.

Konstanty Danzas, inżynier-podpułkownik, wicehrabia d'Archiac, attaché poselstwa francuskiego.

(warunki pojedynku między Puszkinem a d'Anthèssem)

Choć było pogodnie, dął silny wiatr. Było z 15° mrozu. Otulony w niedźwiedzią szubę Puszkina milczał. Napozór był tak samo spokojny jak przez cały czas jazdy, lecz znać było po nim, że się bardzo niecierpliwi i chce jak najprędzej przystąpić do rozprawy. Po odmierzeniu kroków Danzas i d'Archiac oznaczyli mety swemi płaszczami i zaczęli ładować pistolety. Wszystko było skończone. Przeciwników ustawiono, podano im pistolety i, na znak dany przez Danzasa, który machnął swą czapką, przeciwnicy zaczęli zbliżać się do siebie. Puszkina pierwszy podszedł do mety, zatrzymał się i zaczął celować. Lecz wtedy d'Anthès, będąc o krok przed nią, wystrzelił. Puszkina padł.

(Ammosow)

Sekundanci rzucili się do niego.

Kłęcząc, w pozycji półleżącej, Puszkina celował w d'Anthès'a ze dwie minuty i wystrzelił tak celnie, że gdyby d'Anthès nie miał ręki podniesionej, byłby zabity; kula przebiła rękę i choć uderzyła o metalowy guzik munduru, to jednak zgniotła d'Anthèsowi dwa zębra.

(Szczerbin)

Kiedy Puszkina przyszedł do przytomności, zapytał d'Archia: „Czy zabiłem go?”. — „Nie, — odrzekł ten, — zranił go pan”. — „To dziwne, — rzekł Puszkina, — myślałem, że będę miał przyjemność z zastrzelenia go, ale teraz czuję, że nie. Zresztą wszystko jedno. Gdy dojdziemy do sił, zaczniemy znowu”.

(Wiazemski do wielkiego księcia Michała Pawłowicza)

Puszkina był ranny w prawą stronę brzucha. Kula zgruchotała kość górnej części nogi, tuż przy miednicy, weszła głęboko w jamę brzuszną i tam się zatrzymała. Danzas z d'Archakiem zawołali dorożkarzy i przy ich pomocy rozebrali płotek z cienkich sztachet, który przeszkadzał saniom podjechać do miejsca, gdzie leżał Puszkina. Posadzili Puszkina wspólnymi siłami w sankach, Danzas kazał jechać stępą, a sam wraz z d'Archakiem szedł obok; ranny d'Anthès jechał w swoich saniach za nimi.

(Ammosow)

Puszkina mieszkał na Mojce na dolnym piętrze w domu Wołkońskiego. Gdy podjechano, Puszkina poprosił Danzasa, żeby wyszedł pierwszy i sprowadził ludzi, którzyby wynieśli go z sanek; gdyby zaś żona jego była w domu, aby ją uprzedzić i powiedzieć, że rana nie jest niebezpieczna.

(Ammosow)

(27 stycznia, godz. 7 wiecz.)

Po przybyciu do chorego z dr. Zadlerem, któ-

(Dokończenie na str. 14)



Ostatni pojedynek
Puszkina z obrazu
A Naumowa

Pozostaje, Laskawy Panie, pokornym sługą Pańskim.

Baron Heeckeren.

Czytałem i aprobuje.

Baron Georges Heeckeren.

(list barona Heeckerena do Puszkina z tegoż dnia)

Dn. 27 stycznia p. K. K. Danzas, przechodząc przez ulicę Pantelejmonowską, widział Puszkina przejeżdżającego w sankach. Puszkina zatrzymał Danzas i powiedział: „Jechałem do ciebie, siadaj ze mną, pojedziemy do poselstwa francuskiego, gdzie będziesz świadkiem pewnej rozmowy”. Danzas, nie mówiąc ani słowa, siadł z nim do sanek i pojechali. Po drodze Puszkina mówił z Danzasem, jak gdyby nigdy nic, o rzeczach zupełnie postronnych. Wreszcie zjawili się w poselstwie, gdzie mieszkał d'Archiac. Po zwykłym przywitaniu z gospodarzem Puszkina, zwracając się do Danzasa, rzekł głośno: „Teraz wtajemniczę pana w istotę sprawy” i zaczął opowiadać mu wszystko, co zaszło pomiędzy nim a d'Anthèssem i Heeckerenem.

kry, zdarzył się w samą porę i pozwolił mi przejść do roli aktywnej: otrzymałem anonimowe listy, doszedłem do przekonania, że chwila jest odpowiednia, i skorzystałem z tego. Dalszy ciąg jest Panu znany: zmusiłem syna Pana do odegrania tak nędznej roli, że małżonka moja, zdumiona jego tchórzostwem i nikczemnością, nie mogła powstrzymać się od śmiechu; uczucia, jakie w niej może wzbudziła ta silna i wzniosła namiętność, zgasiły w najspokojniejszej pogardzie i całkowicie zasłużonym obrzydzeniu.

Muszę Panu oświadczyć, Panie Baronie, że i Pan zachował się niezbyt przyzwoicie. Pan — przedstawił głowę ukoronowanej — po ojcowski służyłeś synowi swemu jako stręczyciel. Wszystko świadczy, że to Pan kierował dziękami swego syna, bardzo zresztą niezręcznie. Pan, jak sądzę, podsuwał mu absurdy, które wypowiadał, oraz głupstwa, które potem wykladał na piśmie. Niczem stara rozpustnica, czyhał Pan na żonę moją we wszystkich kątach, aby informować ją o miłości swego nieprawego lub tak zwanego

— Jakżeś to, Mości Wojewodo, nie tękał się wejść tutaj, gdzie tyłu biskupów siedzi?!
 — Popatrzenie tylko, jak duchowieństwo pobladło . . .
 — Zgola niesłusznie: żarliwy to bogomodca; obraz ze sobą zabiera, żeby pacierza nie przerwać . . .
 — Powiadają, że teraz czem gorliwszy katolik do Rzymu przyjedzie, tem pilniejsze papież strażę stawia koło skarbcu . . .
 — A jak pod kościołem idzie, księża wybiegają, wodą święconą go kropić . . .
 — Siarką zapachniało w Izbie, jak Bóg miły! . . .
 — Karnkowski by go tu nie ścierpiał, gdyby jeszcze prymasował . . .

— Za pozwoleniem! — krzyknął Krzysztof Radziwiłł, zrywając się z krzesła. — Jakim prawem ma przemawiać Wojewoda brzeski, sub poena infamji kościelnej będąc?! . . . Któż to żądał, by meżowie dobrze zasłużeni opuścili tę salę tylko dlatego, że Kościół katolicki potępiał ich wiarę! Jakże teraz świętokradca śmie zabierać głos w Senacie?!

— Niech Waszej Królewskiej Mości nie obraża — zaczął pan Sapięha, gdy Król uciszył ręką te wołania, — że insolito more, z miejsca mego wstawszy, pośrodku Izby wotum me odprowadzam. Nie czynię tego z lekkomyślności czy zuchwałości, ale żebym był lepiej od Waszej Królewskiej Mości i wszystkich tutaj zebranych słyszany. Milczałem długo, czekając, zali ktoś z dostojników duchownych głosu w obronie wiary świętej nie zabierze. Nie doczekawszy się, występuję sam. Są tutaj głosy, żem przemawiać nie powinien. Wierzę, — wielu tu jest, którzyby mi chętnie knebło na usta włożyli i do milczenia zmusili! Ale myślą się. Wina moja, za którą kłatwą pokarany jestem, jeno między Bogiem a duszą moją, i ludziom nie do niej. Nie skrzywdziłem nią ojczyzny, — przeciwnie, wzbogaciłem ją o skarb, któremu równego nie masz. — Siwej głowie mojej dając świadectwo, długie stają za mną lata spędzone w trudzie i znoju na służbie milej ojczyzny. Nie w kancelaryjach, nie przy księgach, papierach, — ale w polu! Zarabiałem na sławę, z korzyścią kraju ją łącząc, po wielu prowincjach dalekich. Nie czyniłem nic, z czegooby niezwykłony ojciec twój, Miłościwy Królu, pociechy i pożytku nie miał. Bronilem wiary i całości granic, do tych należąc, co sławę oręża polskiego szeroko po świecie roznieśli. Teraz zaś, gdy banitą duchownym zostałem, pod ekskomuniką będąc, zdaje się na sąd twój, Miłościwy Panie. Zali godzi mi się, czy nie, z dawnego miejsca w Senacie przemawiać?

— Mów Waś! — rzekł Król po lekkim wahaniu.

— Tedy racz wysłuchać, Miłościwy Panie! Obiecaliśmy ci wiarę i posłuszeństwo według praw naszych, chcąc i obiecując dostojęństwa, bezpieczeństwo i dignitatum twoich wszędzie, jako cnym Polakom należy, bronić i o nie się zastawiać. Pod pewnymi jednak kondycjami, których, wolnym narodem będąc, przestrzegać musimy. — Przed chwilą słyszeliśmy z niemałym zdziwieniem wniosek o konsens na małżeństwo Waszej Królewskiej Mości z Księżniczką Nejburską. Ile sama decyzja małżeństwa uradować tylko może cały naród, tyle oplakany ten wybór gwałtowny sprzeciw powinien wywołać. Na Bogal Siedzą tu duchowni dostojni i milczą! Czemże się to dzieje?! Czemż mnie jednemu wypadło wołać: Biada nam! Biada Rzeczypospolitej, skoro najpierwsze fundamenta wiary wzruszone być mają! skoro Królową ma być heretyczka! Obiecuje nam Marszałek w deklaracji swojej, że Palatynówna Reńska, Królową polską zostawszy, wiarę odmieni i prawdziwą przyjmie. Czemż przedtem tego nie czyni?! Naco zwłoka? Skoro chętna decyzja powolnego serca jest, nacoż ją odkładać?! Jakie gwarancje zmiany wiary daje Księżniczka Nejburska? Cóż jej Wasza Królewska Mość uczynisz, skoro po ślubie do obietnicy tej czuć się nie będzie?!

Obiecuja nam pomoc wydatną Króla Angielskiego. Boda-jeśmy nie dożyli tej chwili, w którejby nam przyszło o nią się ubiegać. Ostatecznieby to chyba były Rzeczypospolitej terminy! Czemż potężny Król Angielski, tak do pomocy chybki, nie pośpieszył z nią Palatynowi Reńskiemu, gdy ten w sposób ry-cerza niegodny, z Pragi przed wojskami cesarskimi zbiegał? Jakoż się stało, że siłami tak wielkimi dysponując, nie porato-wał go w zmiennych a ciężkich losu kolejach? Jak mamy wie-rzyć, że czego dla rodzzonego szwagra nie uczynił, dla siostrze-nicy uczyni?! Sła skorzystamy na onych handlowych trakta-tach, koncesjach! Już to przy Anglii bogato się można poży-wieć . . .

Wyliczał tu biskup kamieniecki wiele małżeństw dwojakiej wiary, twierdząc, że żadna z nich szkoda nie wyszła. Nie chcę się ja spierać o to, czy wyszła, czy nie, gdyż, jak sądzę, takie porównania tutaj się nie godzą. Nie lża miary jednego narodu drugiemu przykładać. Co dobrem może być dla Angielczyka, Szweda, nie będzie dobrem dla Francuza czy Hiszpana, a cóż

Zofia Kossak - Szczucka

Beatum

dopiero Polaka, który ze wszystkich narodów najbardziej wra-żliwy jest, — na wędzidło czuły, a do prowadzenia, jak koń krwie wysokiej, trudny. Powoływał się biskup w swej mowie na schyzmatyckie królowe, na Helenę, Aleksandra Jagiellończyka małżonkę. Nie chciałbym duchownemu dostojnikowi ubli-żyć, lecz liche to porównanie, które jeno chęcią dogodzenia woli Pana podyktowane być mogło! Schyzma a herezja! Gdzież tu podobieństwo? Schyzmatycka cerkiew dąży za Kościołem jak sluga, i wrogiem mu nie jest. Sam papież pobłogosławił w Unji ich złączenie. — Zaś herezja jest straszliwą chorobą Kościoła! Jest wrogiem najgorszym, zacieklwym! Nie wolno nam, wiary obrońcom, jednego kroku ku niej uczynić, jak nie wolno wchodzić w dom zarazą tknięty! Miłościwy Panie! Wiem ja, że żrenica wiary twojej najmniejszym pyłkiem nie jest zaproszona, lecz tem bardziej jakże nieznosna jest myśl, by herezycka zasiadła na tronie Kingi, Jagiellowej Jadwigi, Anny Jagiellonki i niezapomnianej, świętoblwej matki twojej!! — Był obyczaj, że królowe polskie specjalnej się opiece Matki Bożej Jasnogórskiej polecały, — Ty zaś chcesz wprowadzić Panią, która z Matki Bożej natrzęcać się będzie, głowy przez Jej Najświętszym Majestatem nie pokłoni! Cóż rzekną prochy świętych, między którymi i Antecesorowie są twoi, a którym ona czei winnej nie odda! Na nary Chrystusa! zaliż mało jest na świecie księżniczek a królewien Majestatu Waszej Króle-wskiej Mości i wspaniałego tego tronu godnych, wiarę prawdziwą wyznających?! Miłościwy Panie! W materji wiary nie wolno by bynajmniejszego ustępstwa uczynić bez widomej a niepo-wrotnej szkody! Integralność religji ponad wszystkim stać musi i stać będzie! Dziś krok ustąpisz — jutro milę!! . . .

— Udzieliłem Waści głosu — zauważył Król, — by wysłu-chać wiele zuchwałości i pustych frazów bez niakiego znacze-nia. Na jakiejże to podstawie śmiesz Waś dobrą wiarę przy-szłej Naszej małżonki w wątpliwość podawać?

— Miłościwy Panie! na tej podstawie, że gdyby księżniczka Nejburska szczerze błędy herezyckie retwokować chciała, tedyby to przed ślubem uczyniła . . .

— Zaiste, słuchając Waści, sam nie wiem, zali jestem jeszcze królem, czy nie?

— Jesteś królem, Miłościwy Panie, ale katolickiego narodu!

— Łże! — wrzasnęli dyssydenci, — narodu, w którym wolność wyznania każdemu zachowana jest!

— Na miły Bóg! Ekscellencje! odpowiedźcie: zali do tego już doszło, że w Senacie Rzeczypospolitej tej katolicką już nie nazywają?!

— Gorzka jest dola króla wolnego narodu — rzekł król z ha-mowanym gniewem. — Niemato się goryczy a wstydu nalykał tutaj mój ojciec; — on, z królów dziedzicznych, ze starożytnej dynastji, od zuchwałych panków nauk musiał słuchać! Pono i ze mną podobnie się już zaczyna! Byle poddany ma prawo wyboru familji i żony, jeno nie ja!

— Boś Pomazańcem Bożym, Wasza Królewska Mość, nie byle poddanym. Wolnemi głosami obojga złączonych narodów wynieśliśmy cię na tron, tedy ten fawor nakłada ciężary . . .

— Zbytnią to moja łaskawość i ku Stanom uprzejmość tako-wego wniosku roztrząsanie, skoro każdej chwili mogę wejść w jakie chcę śluby, o wasze akcepta nie dbając.

— Gdyby tak było, Miłościwy Panie, tedybyś nie pytał ni-koego, jeno dziewosłębów śla! . . . Nie kto inny, jeno niezapom-niany ojciec twój poprzysiągł Stanom, że bez ich woli żony brać mocen nie będzie, — poprzysiągł z kondycją de non praes-tanda obodientia . . .

— Dostyc tego! — krzyknął Król, marszcząc jowiszowe brwi. — Zbyt długo byłem cierpliwy! . . . Panie Marszałku! zarzą-dzić wotowanie wniosku bez żadnych dalszych dyskursów.

— Dziewiętnaście galek białych przeciw czternastu czarnym — rzekł uroczyście Marszałek, wysypując gałki z powrotem do urny.

scelus

11) — Melduje się po rozkazy. Wasza Dostojność! — rzekł głosem domośnym.

— Rozkazów narazie żadnych, wracamy do Ujazdowa — odparł swobodnie Wojewoda; a rozjeżdżawszy się wyczekującą na prawo i lewo, wyszedł wśród nagłego uciszenia sali.

— Visconti chyba oszalał — rzekł z gniewem kardynał padron, składając na stole raport nuncjatury, świeżo przysłany z Warszawy. — Racz rzucić okiem Wasza Świątobliwość, czego tu nie wypisuje; Istny panegiryk! Demonstruje go jako nowego Trysmegista, wskrzeszonego Eljasza, sarmackiego Herkulesa!! Katastrofę zażegnał! wiarę uratował! Za mierne przewinienie zbyt surowym sądem osądzony!... Mierne przewinienie, zbyt surowy sąd!... Co za zuchwałość!

— Visconti nie myli się, że niebezpieczeństwo było poważne, a uchylenie jego za szczęście można poczytać — odrzekł papież Urban spokojnie.

— Ależ oczywiście... Tu nie o to chodzi, tylko że on tego człowieka jakoby rzymskiego herosa wystawia, lituje się nad nim! Jakdyby jedno polityczne wystąpienie mogło zmazać taką zbrodnię!... Profity mogą być duże, ale gdzież zasługa?!

— Zasługa żadna, ale powód dobry; ja zaś oddawna szukam powodu, by palatynowi przebaczyć — rzekł powoli papież, biorąc w rękę raport.

Kardynał zerwał się z krzesła.

— Matteo! — krzyknął, — ty mu nie możesz przebaczyć!... chyba zapomniałeś, co uczynił. Pohańbił święte miejsce, zdradził twoją łaskę, przekupił i skusił do zbrodni człowieka! Okradł nas! zubożył całą Italję!...

— Pamiętam to wszystko dobrze, — padrone. Rozwiązywałem już swą mocą zbrodnie gorsze niżli ta. Rozwiązywałem we wstrętem, tego zaś Sarmatę rozwiązałbym z grzechu z miłością... To nie jest zwykły człowiek, jako ich tyle widzimy... Ty wiesz, jak od dzieciństwa miłowałem wielkość... Wielkość to jest mój żywioł, potrzeba mi jej... Zaś koło siebie widzę dużo krzykliwej chwalby, lecz nie istotnie wielkiego. On jeden...

— Ta żądza wielkości, to pycha, Matteo...

— Nie! to przyrodzone prawo i tęsknota duszy! Bóg jest wielkością samą, i kto kocha Boga, — kocha wielkość...

— Chrystus Pan zeszedł dla małych i nędznych...

— Nieprawda! mylisz się, padrone. Rozumnijszy odemnie, a powtarzasz nieudolne brednie ludzi głupich! Bóg nienawidzi małości! Brzydzi się nią! Chrystus Pan umiłował zapoznaną wielkość małych i nędznych i wyniósł ją ze sobą na szezycy. W wielkości małych, której nikt przedtem nie znał, nie rozumiał... Małość a mały, to dwie rzeczy różne...

— Nie pojmuje dobrze, Wasza Świątobliwość... — rzekł z nateżeniem kardynał.

— Mała jest każda rzecz, którą się robi dla zysku, Francesco. Wszystko, cokolwiek człowiek czyni dla własnej korzyści — czy duchowej, czy materialnej, — jest małe, choćby było otoczone najjaśniejszymi gestami i akcesorjami godnymi waszego teatrum. Naodwrot, każdy czyn, który autorowi pożytku żadnego nie przysporzy, który jest radosnem opuszczeniem siebie, nosi w sobie wielkość... Palatyn nie popełnił zbrodni dla swojej korzyści...

— Nie, zaiste — przyznał z niechęcią kardynał, — jednakże takowa pobłażliwość dziwi mnie niemało. Można okazać indulgencję w razie skruchy, nie wiemy zaś, zali Sapiaha do skruchy się poczuwa?

— Nie wiemy, istotnie. I skłonny jestem raczej przypuszczać, że nie, — ale uczucia to mego nie zmienia.

— Wasza Świątobliwość mówisz tak teraz, po onym raporcie inne zgola będą dyspozycje ducha Waszej Świątobliwości...

— Zapewne. Jestem najlichszym sługą sług Bożych, bezmyślnem i szalonym narzędziem w rękę Boga, jak my wszyscy. Znam dostatecznie me wady. Jednakże wiem, że nawet postępując źle, lecz w dobrej woli, wypełniam coś, co się powinno tak stać, nie inaczej... Bóg z owego obrazu raczył uczynić receptaculum Swej łaski. Zawiliśmy, zamykając go w oratorium, gdzie nikt z cudownej jego mocy nie korzystał. Bóg postanowił tedy przenieść go gdzieindziej i wybrał ów północny, barbarzyński kraj. Od tej chwili wszystko już wiodła Jego ręka...

— A Baptysta?...

— Nikt nie jest nigdy kuszony ponad swą miarę i siły, — a sam grzech kuszania palatyn opłacił już klątwą dwuletnią... Visconti pisze, że w tym grodzie, którego nazwy nie mogę spamiętać, niezliczone dzieją się cuda... Nie jestże to znak wymowny dla nas?...

— Być może, Ojciec Święty — odparł kardynał z pokorą.

(Dokończenie w nast. numerze)

— Wiwat Miłościwy Pan! Wiwat księżniczka Nejburska! — huknęła opozycja chórem.

— Nic z tego! — zakrzyknął gromko pan Sapiaha. — Raczej się ten sejm rozejdzie, niżli ta uchwała przejdzie! Jeszczem żyw, by dać sukurs ojczyźnie, sukurs wierze świętej! Protestuję! Nie dopuszczę!

Zdumiona eisza zaległa przez chwilę na sali.

— Na świętego Jana z Dukli! zbyt daleko Waść posuwasz troskę o dobro religji — rzekł Łubieński, biskup płocki, podchodząc ku panu Sapiahe, gdy Król, zachłyśnięty gniewem, siedział nieporuszony, a zaskoczeni dyssydenci nie wiedzieli narazie co począć.

— Cofnij Waść te groźby — zaczął skonsternowany Tyszkiewicz; — katolik ci to mówi, prawy jak i ty. Zakłócenie obrad sejmowych straszna rzecz! Na dniach rozważana ma być sprawa uposażenia duchownych, zaciągów na wojnę turecką! Pierwszej wagi materje! Jak się panowie posłowicie do domów rozjadą, nie zbierze ich nikt aż wiosną, po siewach.

— Niech się rozjadą! ja swego nie cofnę!

— Zbyt drogie zwycięstwo! Zastanów się, cofnij!

— Strzałę mam w klejnocie, która raz wypuszczona nazad nie wraca!

— Ohydliva to niewdzięczność! — wybuchnął ktoś nagle. — Miłościwy Pan własnoręcznem pismem do Ojca Świętego o jego kradzież się wstawiał!

— Miłościwy Królu — krzyknął pan Sapiaha, — nie rokaszania ja, nie konfederata: regalista jestem i przy tronie twym chcę stać! Nie poskąpie ci grosza ni żołnierza na turecką wojnę, ale tego zamysłu niegodnego odstąpi! Przysięgam na Boga, na wyklętą moją duszę, że rozbiję każdy sejm, na którym heretycki ten wniosek roztrząsany będzie! Niestawa na mnie zostanie, ale nie odbam o to! Wyklęty bez tego, — cóż mi więc?

— Papieżowi chce się podlizać! — zakrzyknęto z boku.

— Kto tak mówi, tedy mu rzeknę, że jest niepoczeiwej matki synem! Jeśli stanie do oczu, na rękę go pozwę, a jeśli zaś z kąta jeno szczebrać będzie, moi ludzie go obją!

— Sam pilnuj głowy! Tfu! Hańba!

— Zaczny ród drugą już sromotą okrył!

— Cofnąć musi swoje veto, albo je połknie z powrotem.

— Panowie! — wołał Prymas, — senatorami jesteście! Hańbujcie się wobec Majestatu!

Z nagłym hukiem Król powstał z tronu, odrzucając złożony podnózek.

— Rezygnuję z małżeństwa z księżniczką Nejburska — rzekł ściszym głosem, zaciskając w pasji zęby. — Panie Marszałku, obrady jutro na zwykłej godzinie; porządek ordynaryjny, wtorkowy: sprawy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Zaczem zmierzyl się raz jeszcze z panem Sapiahą oczami, które miały błyskawice, i wyszedł, puszczając ciężko drzwi za sobą; za nim ostrożnie wysuwał się Prymas i co lękliwi panowie.

W Izbie zaś hałas, wstrzymywany dotąd obecnością króla, wybuchł z zawziętością wielką. Jedni krzyczeli: Wiwat! drudzy: Gorze mu! W Izbie poselskiej posłyszano już o zajściu, toteż na salę wfczcyli się wszyscy posłowie, aż ścisł powstał niezmierny i zamęt. Wśród posłów niemało było Radziwiłłowych i Firlejowych kreatur, lub podkupionych subjektów. Ci największy wrzask czynili. Radzi, że nikt wśród tłoku nie rozreza głosu, urągali panu Sapiahe i grozili, lżąc.

Ostry szczeń uderzył w szyby...

— Sapiażyńscy rozsiękli łańcuch i wchodzą w dziedziniec! — krzyknął ktoś od okna.

— Zdrada!! — huknęto. — Gorze zdracy! Hańba! Wojsko pod bokiem królewskim! Crimen laesae majestatis! Do króla! Do króla!... Hańba mu!... Z chorągwią zjechał!

Na schodach zbrojne zadzwoniły kroki i we drzwiach mocno szarpniętych stanął ośnieszony imię Nieborowski, pułkownik szapieżyńskiej husarji.

W stuletnią rocznicę zgonu

Pojedynek i śmierć Puszkina

rego znalazłem po drodze, zastaliśmy go na kanapie w otoczeniu trzech osób: żony, pułkownika Danzasa i p. Pletniewa. Chory prosił, aby podczas badania rany nie było w pokoju żony i innych domowników. Kiedy mnie ujrzał, podał mi rękę i rzekł: „Niedobrze ze mną”. Obejrzelśmy ranę, poczem p. Zadler pojechał po instrumenty. Chory głośno i wyraźnie pytał mnie: „Co pan sądzi o mojej ranie? Czulem przy wystrzale silne uderzenie w bok; coś gorącego strzeliło mi w pasie, po drodze płynęło dużo krwi, niech mi pan powie, co pan sądzi o ranie?”. — „Nie będę ukrywał, że jest niebezpieczna”. — „Niech pan powie — śmiertelna?”. — „Uważam za swój obowiązek nie ukrywać tego przed panem; lecz posłuchamy zdania Arendta i Salomona, po których posłano”. — „Dziękuję, postąpił pan ze mną jak człowiek uczciwy” — mówiąc to wytarł czoło ręką. — Trzeba pomyśleć o domu i rodzinie“.

(dr. Szolc)

Lekarze, odchodząc, powierzyli chorego mojej opiece. Stosował się on do wszystkich wskazówek lekarzy. Na żądanie rodziny i przyjaciół Puszkina wspominałem mu o spełnieniu obowiązku chrześcijańskiego. Zgodził się natychmiast. „Po kogo każe pan posłać? — zapytałem. — „Niech przyjdzie pierwszy lepszy najbliższy duchowny” — odpowiedział Puszkini. Posłaliśmy po ojca Piotra s ulicy Koniuszennej.

(Dr. Spasskij)

Spełnił dług chrześcijanina z takim przejęciem, tak głębokim uczuciem, że nawet sędziwy spowiednik był wzruszony i na czyjeś pytanie na ten temat odpowiedział: „Stary jestem, niedużo mi życia zostało, więc pocóżbym miał mówić nieprawdę. Proszę mi wierzyć, że takich ostatnich chwil, jakie on miał, pragnąłbym dla siebie“.

(ks. Mieszczerskaja - Karamzina)

O godz. 8-ej wrócił dr. Arendt. A gdy odchodził, powiedział Puszkiniowi, że obowiązek nakazuje mu zameldować o wszystkim cesarzowi. Puszkini nie miał nic przeciw temu, polecił tylko Arendtowi, aby poprosił cesarza o niekaranie sekundanta. Będąc już w przedpokoju, Arendt powiedział do Danzasa: „Bardzo źle. Umrze“.

(Ammosow)

Noc. Wrócił Arendt i przywiózł własnoręczny list cesarza, napisany ołówkiem, brzmiały mniej więcej tak: „Jeżeli Bóg nie pozwoli nam spotkać się na tym świecie, posyłam Ci moje przebaczenie i ostatnią radę: umrzeć po chrześcijańsku. O żonę i dzieci bądź spokojny; zaopiekuję się nimi“.

Puszkini był bardzo wzruszony i domagał się, aby Arendt pozostawił mu ten list; ale cesarz kazał przywieźć list z powrotem natychmiast po przeczytaniu.

(ks. Wiazemskij do Dawydowa)

Danzas powiedział mu, że gotów jest zemścić się na tym, który go postrzelił. „Nie, nie, — odpowiedział Puszkini, — pokój, pokój“.

(Winiewitinow do ojca poety)

W nocy z 27-go na 28-go około godz. 4-ej bóle w brzuchu zaczęły się wzmacniać, a około 5-ej stały się bardzo silne. Posłałem po Arendta, który natychmiast przyjechał. Bóle wzrosły do najwyższego stopnia. Była to istnia tortura. Zmienił się wyraz twarzy Puszkina, wzrok stał się dziki, zdawało się, że oczy wyskoczą z orbit. Czoło pokryte było zimnym potem. Ręce miał zimne, puls ledwo się wyczuwał. Chory znosił straszliwe męczarnie, ale i w tym stanie zachował w pełni moc ducha i charakteru. Chciał krzyknąć, ale jęczał tylko, bojąc się, że żona usłyszy i przestraszy się. „Nacoo to męki, — powiedział — bez nich umarłbym spokojnie“.

(dr. Spasskij)

W ciągu nocy cierpienia Puszkina stały się tak okrutne, że postanowił się zastrzelić. Zawołał służącego i kazał podać sobie szkatułkę stojącą na biurku. Służący spełnił rozkaz, lecz, gdy przypomniał sobie, że są w niej pistolety, uprzedził o tem Danzasa. Ten podszedł do Puszkina i odebrał mu pistolety, które Puszkini schował już pod kofrę; oddając je, przyznał się, że miał zamiar popełnić samobójstwo, gdyż męki jego były nie do zniesienia.

(Ammosow)

Wreszcie bóle przycichły widocznie, ale na twarzy malowała się jeszcze głębokie cierpienie. Ręce nadal pozostały zimne, puls ledwo wyczuwalny. „Żonę zawołajcie, żonę“ — powiedział Puszkini.

Zona z krzykiem rozpaczy rzuciła się do męczennika. Na ten widok wszystkim obecnym stanęły łzy w oczach. Trzeba było odrywać nie-szczęśliwą od łoża umierającego.

(dr. Spasskij)

Zegnał się z nami śród okropnych męczarni i konwulsyj, ale czuły i duchem rzeżki. Mocno uściśnął moją rękę i powiedział: „Zegnaj, bądź szczęśliwy“.

(ks. Wiazemskij do Dawydowa)

Potem poprosił, aby weszły dzieci; wniesiono je nawpół śpiące. Milcząc, kierował oczy pokolei na każde; kładł rękę na głowę; zegnał znakiem krzyża, a potem ręką odsyłał od siebie.

(Żukowskij do ojca poety)

Cesarz, następca tronu i wielka księżna Helena Pawłowna nieustannie dowiadywali się o stanie zdrowia Puszkina. Arendt przyjeżdżał z polecenia cesarza parę razy dziennie. Przed domem stały tłumy. W przedpokoju jakiś starsuszek powiedział, bardzo zdziwiony: „Wielki Boże, pamiętam, jak umierał feldmarszałek, a czegoś podobnego nie było“.

(Ammosow)

Około g. 6-ej wieczorem (28-go) choroba weszła w nowe stadium: tętno bardziej napięte, 120 na minutę, gwałtowne; kończyny rozgrzały się; podniosła się ogólna ciepota; wzrósł niepokój. Do brzucha przystawiono 25 pijawek, na skutek czego gorączka spadała, wzdęcie brzucha było mniejsze, puls bił równiej i bardziej miętko, wystąpiły lekkie poty. Była to chwila nadziei.

(dr. Dal)

W czasie najstraszniejszych mąk fizycznych, które przeraziły nawet doktora Arendta, Puszkini myślał tylko o żonie i o jej cierpieniach, których był powodem. W każdej przerwie między atakami bólu wzywał ją do siebie, starał się pocieszyć i powtarzał, że nie ponosi ona winy i że nigdy ani na chwilę nie przestał jej kochać i ufać.

(ks. Mieszczerskaja - Karamzina)

Zegnając się z żoną, powiedział: „Pojedź na wieś, noś po mnie dwa lata żałobę, a potem wyjdź zamąż, ale za porządnego człowieka“.

(Bartieniew)

Puls zaczął wyraźnie słabnąć i wkrótce znikł zupełnie. Ręce stygły. Wybiła godzina druga po południu i życia w Puszkini nie zostało więcej niż na trzy kwadransy. Puszkini otworzył oczy i poprosił odwaru jakichś ziółek. Gdy mu podano, powiedział wyraźnie: „Niech wejdzie żona, niech mnie sama nakarmi“. Dr. Spasskij spełnił życzenie konającego. Pani Puszkina uklękła przy wezłowaniu, podniosła łyżeczkę do ust męża, potem drugą — i przywarła twarzą do jego czoła. Puszkini poglaskał ją i powiedział: „No dobrze, dobrze, już nie, dzięki Bogu, już dobrze“.

(dr. Dal)

Na pięć minut przed śmiercią Puszkini poprosił, aby go przewrócono na prawy bok. Zrobiliśmy to (Dal, Danzas i ja), podkładając pod plecy poduszkę. „Dobrze“ — powiedział, a po chwili szepnął: „Skończone“. — „Tak, skończone, — powie-

dział dr. Dal, — obrócić cię“. — „Skończone życie“ — odpowiedział cicho Puszkini. Po paru sekundach szepnął: „Brak tchu“. Były to jego ostatnie słowa. Pozostając w tej pozycji, na prawym boku, spokojnie zaczął konać.

(dr. Spasskij)

Całe ciało ogarnął spokój. Urywane, częste oddechy stawały się coraz powolniejsze, cichsze i bardziej przeciągłe; jeszcze jedno ledwo widoczne westchnienie — i nieobjęta, niezmiernie otchłania oddzieliła żywych od martwego. Skonał tak cicho, że obecni wcale nie zauważyli chwili śmierci. Ciekawskij aż się zdumiał, gdy szepnąłem: „Amen“. Dr. Andrejewskij położył mu palce na powieki.

(dr. Dal)

Kiedy przyjaciele i niefortunna żona rzucili się do martwego ciała, zdumieni byli podniosłym i uroczystym wyrazem twarzy. Na ustach jaśniał uśmiech, jakby odbłask niewystawionego spokoju, na czole rysowała się cicha błogość spełnionej świętej nadziei.

(ks. Mieszczerskaja-Karamzina)

Pani Puszkina padła przed nim na kolana. Gęste ciemno - blond włosy rozsypały się na jej ramionach. Z głęboką rozpaczą wyciągnęła do Puszkina ręce, szarpała go i, szlochając, krzychała: „Puszkini, Puszkini, żyjesz?“.

(Ammosow)

Kiedy wszyscy odeszli, siadłem przed nim i długo sam jeden patrzyłem mu w twarz. Nigdy nie widziałem na niej nic podobnego, co w tę pierwszą minutę po śmierci. Głowa była lekko pochylona; ręce, jeszcze parę minut temu drgające konwulsyjnie, były spokojnie wyciągnięte, jak gdyby opadły dla wypoczynku po ciężkiej pracy. Lecz co rysowało się na twarzy, tego słowami opowiedzieć nie potrafię. Była ona dla mnie tak nowa, a jednocześnie tak dobrze mi znana! Nie był to sen i nie odpoczynek. Nie był to wyraz mądrości, tak bardzo dawniej właściwy tej twarzy. Nie było w tem także nic poetyckiego. Nie! Jakaś głęboka, przedziwna myśl rozwijała się na niej; coś podobnego do przejrzenia, do pełnej, głębokiej (w oryginalnie: „udowolstwowanno“) wiedzy. Wpatrując się w niego, ciągle chciałem zapytać: „Co tam widzisz, przyjacielu?“.

I cóżby mi odpowiedział, gdyby mógł na chwilę zmartwychwstać? Oto minutę naszego życia, które całkowicie godne są nazwy wielkich. Można powiedzieć, że widziałem wtedy samą istotę śmierci, samą śmierć bosko tajemniczą, śmierć bez zastony. Jaka pieczęć nałożyła ona na tę twarz i jak przedziwnie wyraziła na niej i swoją i jego tajemnicę. Zapewniam cię, że nigdy jeszcze nie oglądałem na jego obliczu tak głębokiej, wzniosłej i uroczystej myśli. Oczywiście, przeświecała ona w nim i dawniej. Lecz w takiej czystości wyszła na jaw dopiero wtedy, gdy wraz z dotykiem śmierci odeszła od niego wszystko, co ziemskie.

Tak był koniec naszego Puszkina

(Żukowskij do ojca poety).

Wybrał i przełożył z książki Wieresajewa „Puszkini w żizni“ JULJAN TUWIM

Tadeusz Zieliński

Puszkini a Polska

I

Właściwie mówiąc, ocena Puszkina powinna być niezależna od tego, jak on się odnosił do tego lub do tamtego narodu: skoro był poetą i jako poeta dostał się na szczyty ludzkości, to jego zasługi poetyckie winny być sprawdzianem jego wartości. Godzę się i na to, żeby te zasługi ceniono nie tylko z estetycznego, ale i z etycznego punktu widzenia, wychodząc z zasady, że smacznie przyrządzona trucizna nie przestaje być szkodliwą, lecz przeciwnie, staje się nią podwójnie. Ale na tym koniec; takie zaś rozumowanie, według którego pisarza odsądza się od czci i wiary dlatego, że się nieprzychylnie odnosił do narodowości krytyka, nie powinno mieć miejsca u ludzi kulturalnych.

To twierdzenie chyba nie spotka się ze sprzeciwem — w teorii; w praktyce mógłbym służyć przykładami, ale robić tego nie będę. Natomiast często się spotyka, także i w teorii, takiego rodzaju pogląd: tak jest, X jest wysoce utalentowanym pisarzem, ponieważ się jednak wrogo wyraził o moim narodzie, nie mogę brać udziału w jego uczczeniu. To już wygląda lepiej, świadczy jednak

też o braku szlachetności ze strony krytyka; i mogę powiedzieć z zadowoleniem, że u nas ta zasada nie jest zbyt rozpowszechniona. Lubimy przecież H. Heinego i nie uważamy za potrzebne wytykanie mu jego złośliwych wierszyków przeciw naszej emigracji — co, oczywiście, nie przeszkadza nam te wierszyki potępiać. Chętnie czytamy i wystawiamy Gogola, pomimo jego wrogiemu stanowiska wobec Polski w pewnych jego utworach.

II

Ale Puszkini naszym wrogiem nie był i żaden Polak nie ma powodu uchylać się od udziału w uroczystościach, którym świat kulturalny pragnął uczcić setną rocznicę jego tragicznego zgonu. Przeciwnie: był naszym przyjacielem.

I ta Rosja — Rosja puszkiniowska, jak ją możemy nazwać — nie zawisła na szubienicy razem z dekabrystami, nie zamarała w lodach Sybiru: ona przeżyła i te, i inne klęski.

III

Puszkini naszym przyjacielem — czy to też

ANNA RADA KOLUMNĄ MŁODYCH

Wanda Tomaszewiczówna

...refleksje...

W jednym z numerów „Naszego Życia” przeczytałam o Kongresie Międzynarodowej Organizacji Kobiet w Dubrownikach, co nasunęło mi moc refleksyj. Właściwie myśli te nie są nowe, o tym się mówi i pisze b. często. Sądzę, że każda choć trochę myśląca kobieta zastanawia się często nad swoim stosunkiem do życia, do otoczenia, a także nad ustosunkowaniem się społeczeństwa do niej. Bardziej energiczne i uzdolnione jednostki walczą o prawa kobiety, dają do podniesienia jej kultury duchowej i wyrobienia dla niej należnego miejsca w otaczającym nas świecie zjawisk, rzeczy i ludzi. Najtrudniejsza jest walka z przesądami, zadawnionymi pojęciami. Np. dlaczego na mężczyznę mówią „człowiek”, a na kobietę nie powiedzą „idzie człowiek”, tylko „idzie kobieta”? Czy tak jest dlatego, że kobieta nie jest człowiekiem? Przecież dzisiaj nikt chyba nie zaprzeczy kobiecie człowieczeństwa! Skąd więc te „dzikie” pojęcia? — Oczywiście z dzikich czasów, z „wieku siły fizycznej”, jak wyraziła się autorka artykułu „Kobiety radzą”. Mężczyzna miał wówczas przewagę fizyczną i niepodzielnie rządził światem prawie zawsze tylko z własną korzyścią. Lecz to minęło. Kobieta odzyskała głos i zaczęła mówić do świata o doniosłości swoich zadań i swojej pracy.

Stwierdzić jednak ze smutkiem należy, że kobiety same wnoszą często na swej drodze przeszkodę, która im utrudnia rozwój i uzyskanie stanowiska cywilnego i politycznego.

Największą wadą kobiet jest niezny niewytłumaczona wzajemna niechęć, czasem prawie wrogi stosunek. Kto kobiecie najgorzej życzy? — Kobieta. Kto kobiecie robi złą opinię? — Kobieta. Skąd taka wśród kobiet zawziętość? Dlaczego?! Zadaję sobie ciągle to pytanie i — nie

znajduję odpowiedzi. Znamy przecież tak dobrze swoje słabe strony, swoje ułomności, dlaczegoż więc nie możemy wybaczyć innej kobiecie tych samych wad? Dlaczego zdobędziemy się zwykle na wyrozumiałość dla mężczyzny, ale jakże rzadko dla kobiety? Weźmy jakąś urzędniczkę: dla klienta — mężczyzny znajdzie uśmiech i uprzejmą odpowiedź, dla klientki — niewyraźne mruknięcie. Weźmy przedział wozu kolejowego: na długiej ławce siedzi jakaś pani; jeśli przyjdzie inna — z pewnością pierwsza postara się zająć jaknajwięcej miejsca, aby ta druga musiała stać; jeśli przyjdzie pan — usunie się i mile ustąpi miejsca. Takich przykładów moc...

Skąd ta złość? — Może to pozostałość z czasów niewolnictwa i naszej bierności?... Ależ czas się otrząsnąć z tego! Stańmy solidarnie do pracy! Niech każda z nas widzi w innej kobiecie — siostrę, nie wroga. O ileż łatwiej będzie wówczas walczyć! Porzućmy bierność i dopoinóżmy przewodniczkom, co na ostatnim Kongresie wytknęły tak wzniosłe cele, do których mamy dążyć.

Czy pełnienie obowiązków dobrej matki i żony wymaga zasklepienia się wyłącznie w drobiazgach i kłopotach domowych? Przeciwnie! Jeśli bowiem nie pójdziemy z życiem naprzód, to zostaniemy znów w tyle. A jeśli będziemy nieświadome obecnych wymagań życiowych, jeśli odgradzimy się chińskim murem od wszelkich wiadomości oraz całego świata spraw społecznych, politycznych itd., jakże wychowamy swoje dzieci na dobrych obywateli, jakże uzbroimy je do walki z życiem? Musimy się skupiać w organizacjach, aby ciągle zdobywać wiedzę i to nie tylko w zakresie kulinarii (choć nie przeczę, że i te wiadomości są b. cenne w życiu codziennym).

IV

A jednak jest — wiersz z r. 1831 p. t. „Oszczyrcem Rosji” i są dwa inne, które z równą niechęcią czytamy. Czy one też świadczą o przyjaźni?

Wiem przecie: ów pierwszy wiersz znalazł sobie miejsce nawet w czytankach szkolnych i już w latach dziecińczych wzbudzał moje oburzenie. To też z prawdziwą ulgą przeczytałem później (1892) w „Szkicach z dziejów cenzury rosyjskiej” A. M. Skabieczewskiego (Oczarki po historii ruskiej cenzury) o tym, jak on powstał. „Biorąc pod uwagę wszystkie te uciski, które doprowadzały postę do schlabiania uciskającemu, staje się jasnym ponad wszelką wątpliwość, że wiersze „Oszczyrcem Rosji” i „Borodino” zostały napisane przez Puszkina ze świadomym zamiarem uratowania się od prześladowań policyjnych... Podczas powstania polskiego jeden z członków rządu tymczasowego w Warszawie, Joachim Lelewel, w mowie wygłoszonej w zgromadzeniu narodowym, wyraził swoje współczucie Puszkiniowi, jako poecie, którego dzieła przesiąknięte są miłością do swobody i życzliwością dla Polaków” —

— którego to zdania Lelewela, mówiąc nawiasem, nie zawadzi zanotować.

„Ta mowa doszła do wiadomości rządu, co Puszkiniowi zakomunikował daleki krewny rodziny Gonczarowych (z której pochodziła żona Puszkina), hr. Stroganow. Reputacja Puszkina w oczach policji mogła się stać jeszcze bardziej wątpliwą.

Przy zdobywaniu wiedzy, przy dążeniu do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk, nie zapominajmy jednak o swojej — kobiecości. Nie jest to wcale hańbą dla nas, jeśli przyznamy, że nie wszystkie stanowiska mogą być przez kobietę objęte. Nie dlatego, że mniej jest rozwinięta umysłowo, lecz poprostu dlatego, że jest miśnierzej budowy duchowej i fizycznej, że bardziej jest wrażliwa i uczuciowa. Przesadą jest upodobać się do mężczyzny, naśladowanie jego strojów, uczesania, sposobu zachowania się... Po co robić świat jednobocznym! W harmonii tylko jest piękno. Możemy przecie być łagodne, a energiczne, kobiece, a dzielne. Nie potrzebujemy, bynajmniej, zatracać swej odrębności, aby przyczyniać się, w równej mierze z mężczyzną, do rozwoju kultury.

Ogromną naszą wadą jest również lenistwo, jeśli chodzi o prasę. Przy filiach ZPM pracują sekcje kobiece. Sekeje te z pewnością nie mniejsze mają znaczenie, niż np. sportowe. O pracy w ostatnich czytamy i słyszymy ciągle, o pracy sekcji kobiecych — nic nie wiemy. Kobiety dobrowolnie usuwają się w cień. Czynią tak, aby uważano je za bierne członkinie

(Dokończenie na str. 16)

„Hrabio!” odpowiedział Puszkini hr. Stroganowowi po otrzymaniu tej wiadomości, „w sposób smutny muszę teraz pokutować za marzenia mej młodości. Uściski Lelewela wydają mi się twardszymi od wygnania na Sybir. Jednakże jestem Panu bardzo wdzięczny za to, że Pan raczył zakomunikować mi wzmiankowany artykuł, on będzie tekstem dla mej odpowiedzi”.

Ta odpowiedź była właśnie wiersz z „Oszczyrcem Rosji”.

V

Polski czytelnik może go teraz najwygodniej przeczytać w antologii p. t. „Lutnia Puszkina”, którą świetny tłumacz jego dzieł, Julian Tuwim, w sposób bardzo pożądanym przyczynił się do uświetnienia rocznicy zgonu poety. To znaczy — przyczynił się przez wydanie całej antologii, nie tłumaczenia tego wiersza, który robi wrażenie wysoce przykre i niekorzystne dla autora, niezależnie od narodowości czytelnika.

— Co tak wzburzyło was? Litewski bunt i kaźń?

Litewski? — No tak: przecie słowa „polski” nie wolno było wymawiać, Polska była uważana za nieistniejącą. Jest to drobnostka, ale autor odpowiada „Oszczyrcem”: dajcie spokój!

— To Słowian spór, rodzinny spór domowy...

Jakto? Więc jeżeli w rodzinie mąż znęca się nad żoną, to sąsiadom zabrania się ratować ofiarę przemocy, ponieważ jest to „rodzinny spór domowy”?

Czy się słowiańskie rzeki w ruskie wleją morze?

Czy ono wyschnie? Kto powiedzieć może?

Tu już zapomniana została nawet logika: czyżby nie było innego rozwiązania oprócz tych dwóch? A jest: najnaturalniejsze i najsluszniesze — żeby i rzeki pozostały rzekami i morze — morzem. Czyżby to najprostsze rozstrzygnięcie kwestii nie przyszło do głowy takiemu myślicielowi?

Nie mogło nie przyjść, ale z jeszcze większą siłą przekonania przyszły do głowy — Sybir i inne środki poskromienia niesfornych umysłów. Należało ratować „wątpliwą reputację” w oczach cenzury i policji: to przede wszystkim...

Jadusz Zieliński

jest takim niezaprzeczalnym faktem? Owszem, jest; i o nim znów wypadnie powiedzieć, że nie jest to żadną tajemnicą, lecz tylko rzeczą za mało uwzględnianą. I rocznica, którą obchodzimy — winna dać nam powód do odnowienia w naszej pamięci wierszy z „Pomnika Piotra Wielkiego”:

Z wieczora na dziedzi stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce.
Jeden, ów pielgrzym, przybył z zachodu,
Nieznana carskiej ofiarze przemocy;
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą niedługo, lecz wiele —
I od dni kilku już są przyjaciela.

Jest to nie tylko przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem, lecz także przyjaźń Polski mickiewiczowskiej z Rosją puszkiniowską; to też w tej ostatniej w ostatnich latach wojny światowej często i chętnie cytowano te wiersze. Szczególnie pamiętny jest mi jeden wiec, na którym mówca - Rosjanin, przeczytawszy je w dobrym przekładzie rosyjskim, od siebie dodał: „A jednak — niech lepiej każdy z nich ma swój własny płaszcz” — i pamiętne te czasy odłaski, którymi zebrana liczna ciżba słuchaczy - Rosjan nagrodziła te wówczas jeszcze śmiało słowa.

I oto stało się: każdy ma swój własny płaszcz.

Z życia Związku Polskiej Młodzieży w Lotwie

Z Zarządu Głównego

POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZPM odbyło się w dniu 15 b. m. Na członków Związku zatwierdzono kilkanaście osób, przyjętych uprzednio przez Zarządy filii: ryskiej, daugawpilskiej, pustkińskiej i jasmujskiej.

Rozpatrzone sprawę organizacji IV Święta Sportu Polskiego w Lotwie, ostatecznie zatrzymując się nad projektem organizacji tego święta w Liepai, jako z kolei największego ośrodka Polonii lotewskiej. Dotychczasowe święta odbywały się w r. 1934 w Rydze, w r. 1935 w Daugawpilsie i w r. 1936 w Rezekne. Omówiono również w zakresie akcji sportowej sprawę wychowania fizycznego, który należałoby w roku bieżącym zorganizować zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopców. Następnie Zarząd Główny uchwalił regulamin prowadzenia sekretariatu i regulamin prowadzenia rachunkowości. Po dostosowaniu sekretariatu i rachunkowości do uchwalonych regulaminów, sprawa ta zostanie jednolicie załatwiona na terenie całego Związku.

Stosownie do uchwały walnego Zjazdu Delegatów, przyjętej w łączności z planem pracy na r. 1937, Zarząd Główny poczyni starania o wstąpienie całego Związku do Związku Lekkoatletycznego (L. V. S.).

Staraniem Zarządu Głównego w styczniu b. r. przeprowadzono 5 referatów, dla celów zaś organizacyjnych wykorzystano 10 wyjazdów członków Zarządu Głównego. (wu)

Krasława

ZAMKNIĘCIE KARNAWAŁU! W niedzielę, dn. 7 lutego b. r., w pomysłowo, gustownie i efektownie udekorowanym lokalu filii Krasławskiej ZPM, w świetle różnobarwnych reflektorów, przy dźwiękach muzyki i w ogólnym, wyjątkowo harmonijnym, a naprawdę karnawałowym nastroju zamknięto bieżący, niestety stosunkowo krótki, karnawał. Na program złożyły się: kom. lud. A. Wrzesa p. t. „Zawierucha” w 3 aktach oraz inscenizacja obrządku ludowego p. t. „Zrękowiny”. Zaprojektowanie i wystawienie tego rodzaju sztuki, jak „Zawierucha”, bądź co bądź trudnej do opanowania — zarówno ze względu na akcję, treść, gwara, jak i ilość artystów (zwłaszcza ze względu na trudne w tym wypadku warunki lokalne) — można śmiało zapisać chlubnymi zgłoskami do ogólnego, poważnego już, dorobku filii Krasławskiej ZPM w tym dziale. Sztuka została wyreżyserowana wyjątkowo udatnie i pod względem artystycznym zdobyła zupełny sukces, czego najlepszym dowodem były wyjątkowe rzesiste i długotrwałe oklaski, którymi publiczność nieraz w toku akcji darzyła poszczególnych wykonawców. Na specjalne wyróżnienie zasługują debiutanci: kol. Fr. Gajlewiczówna w roli Jaśkowej oraz kol. Aprub w roli wścibskiego i pełnego humoru Jędrka, „weteranom” zaś sceny — ogólne „brawo”!

Akcja w „Zawierusze” toczyła się wyjątkowo żywo i naturalnie, przeplatana specyficznym humorem ludowym, miejscami sentymentem, tańcami

(Dokończenie ze str. 15)

Związku? Czyżby koleżanki, które pracują w sekcjach kobiecych, nie zechciały podzielić się (na łamach naszego jedynego pisma) swoim programem i wynikami pracy? To by może pobudziło inne do podobnej pracy i dopomogło tym, które chcą pracować, ale nie wiedzą, jak do tego się zabrać. A Koła Pań, harcerstwo żeńskie — dlaczego tak mało mówią o sobie? Dlaczego tak zazdrośnie ukrywają się ze swą pracą?

Żeby tak opisać zbiórke, zebranie — nasunęłoby to nowe projekty, wzbogaciło program. Bo praca w zamkniętym koleku zaczyna w końcu jałowicie, najbogatszej fantazji zabraknie w końcu pomysłów.

Niech że więc Kongres Kobiet w dalekiej Jugosławii nie będzie dla nas czynem obcym, dalekim, lecz stanie się dźwignią naszej pracy. Wanda Tomaszewiczówna Rezekne, w lutym,

oraz chóralnym i solowym śpiewem. Dobrze też wypadła jako solistka kol. F. Gojszewska w roli Jacyny. Kostiumy ludowe oraz muzyka ludowa (coprawda nieco utykająca miejscami) uzupełniły całość.

Inszenizacja obrządku ludowego „Zrękowiny”, opartego na ludowych motywach koledowych z tu-



Grupa członków filii ZPM w Krasławie w świetlicy przy słuchaniu radia

ronien, gwiazdorem (no, i z charakterystyczną gwiazdą!), na tle specjalnej ludowej dekoracji i w świetle odpowiednich reflektorów — wywarła niepospolite wrażenie na widzach zarówno treścią, jak i wykonaniem. Tańce ludowe (aż cztery!), jako fragment obrządku, wywołały aplaus publiczności wręcz do ogólnego domagania się powtórzenia, co jedynie przez wzgląd na obszerny program nie zostało uskutecznione. W przerwie między 1 a 2 punktem program zawsze czynny, a ruchliwy kol. W. Baliński wygłosił okolicznościowy monolog połączony z konferansjerką.

Nawiasem należy podkreślić, iż zespół gremialnie był „zaatakowany” przez grype, mimo to wszyscy bez wyjątku wykonawcy ofiarnie a dzielnie wytrwali na posterunku.

Frekwencja publiczności wyjątkowo dobra (a nawet ilościowo przewyższająca ostatni występ gość. „Harfy” z Daugawpilsu) co wymownie świad-

Liepaja

„OBCHÓD KS. PIOTRA SKARGI”. Filia Liepajska ZPM urządza w dniu 7 marca b. r. w lokalu T-wa Dobroczyńności (przy ul. Basejna Nr. 8).

Wieczór ku czci Ks. Skargi

Na program się złoży: 1) odczyt „Ss. Piotr Skarga — Apostoł Wiary i Miłości”, który wygłosi p. Irena Sadowska.

2) „Ks. Skarga w słowie i w czynie” — obrazek sceniczny w jednej odsłonie (reżyserii p. Czyżewskiej).

3) Deklamacje.

Obchód ten miał odbyć się 11 grudnia ub. r., został jednak z przyczyn niezależnych od ZPM (filii Liepajskiej) przeniesiony na 7 marca.

Przejmnie prosimy wszystkich o przybycie. Zarząd

Griwa

ZAPOWIEDZIANY POPRZEDNIO odczyt w filii Griwskiej ZPM nie odbył się z powodu nieuzyskania pozwolenia.

Eglaine

ODCZYT KOL. CIMASZKIEWICZA na temat „Współzycie towarzyskie i życie społeczne” nie odbył się w Eglaine, gdyż nie uzyskano zezwolenia władz administracyjnych na jego wygłoszenie.

Janinie, Marianowi i Henrykowi Wiścieckim wyraża współczucie z powodu ciężkiej straty

Ł p

OJCA

ZARZĄD FILII JASMUJSKIEJ
Z. P. M.

czy o „renome”, jaką zespół Krasławski sobie uzyskał. Gdyby nie niepogoda (jakże zmienna na utrapienie w roku bież. oraz w ostatnie dni karnawału!) oraz przeładowanie tego okresu wieczorkami, weselami (!) i t. p. — w warunkach normalnych — frekwencja byłaby naprawdę rekordowa. Na specjalne podkreślenie asyduje fakt przybycia na imprezę szereg gości z odległej prowincji, którzy, bez względu na odległość, deszcz, śnieg i t. p., stawili się w dniu 7 b. m. w Krasławiu. Gościom cześć!

„W-ski”

Daugawpils

SEKCJA SPORTOWA FILII daugawpilskiej ZPM w dniu 28 b. m. urządza wewnętrzne zawody w biegu na łyżwach. Dystans dla pań — 500 i 1.500 m, dla panów — 500 i 5.000 m. Poza tym jazda figurowa. Zawodnicy będą musieli wykonać 3 figury według wyboru sędziów oraz odbyć bieg — panie w ciągu 1 minuty, panowie w ciągu 2 minut.

7 marca odbędą się wewnętrzne zawody narciarskie. Dystans dla pań — 2 km, dla panów — 5 km. Szczegóły u instruktora sportowego.

Z tygodnia

Wystawa sztuki stosowanej w Rydze

Śróstego lutego została uroczystie otwarta przez Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa i lotewska wystawa sztuki stosowanej, zorganizowana przez Izbę Rzemieślniczą.

Wystawa mieści się w dwu lokalach: w domu Rzemiśl i w domu Kongresowym w Starej Rydze i obejmuje wielką ilość eksponatów sztuki stosowanej. Bardzo pokaźne miejsce zajmuje ceramika, w której z kolei dużą część stanowi oryginalna, acz prosta w formie, ceramika latgalska o wybitnie ludowym charakterze. Kilka stoisk zajmuje rzemiosło meblarskie, reprezentujące nowoczesne urządzenie wnętrz z przewagą motywów narodowych. Bardzo obfity dział ma tkactwo, skupiające bogate mnóstwo barwnych kilimów, tkanin i wyrobów włóczkowych, noszących wybitnie piętno lotewskiej sztuki ludowej. A więc kilimy, narzutki, rękawice, pończochy, obrusy, komplety oryginalnych strojów ludowych, wreszcie lalki.

Wielkim arcyzmem odznaczają się piękne wyroby skórzanego: tloczone oprawy, siódła, teściaki, torebki damskie, sakiewki i t. p. Reprezentowana jest też grafika lotewska, wyroby metalowe, jubilerskie, bogaty asortyment wyrobów bursztynowych. Powszechną uwagę zwracają charakterystyczne rzeźby w drzewie, wykonane przez L. Dze-guze, pyszne w ruchu i wyrazie, pełne humoru; z nich specjalnym powodzeniem cieszy się wśród publiczności grupa hyci, bynajmniej nie „drewniana”, choć w drzewie wykonana. Wśród mnóstwa eksponatów znaleźć można piękne inkrustacje w drzewie, inkrustacje bursztynowe, oryginalnie pomyslane nagrody sportowe i t. p.

Osobne, pięknie urządzone, stoisko skupia zbiory wyrobów lotewskiej sztuki stosowanej Prezydenta Państwa oraz ministra Wojny gen. J. Bałodisa. W obfitym dziale starożytnym, zajmującym kilka izb w „Domu Kongresowym”, wystawione są stare, nadszarpnięte już zębem czasu, skrzynie, szafy i t. p. W tym też dziale umieszczono również rzeźby kościelne, wykopaliska, rękopisy średniowieczne, dotyczące rzemiosła w Lotwie i t. p.

Nie sposób tu opisać wszystkich, ba! nie sposób nawet za jednym razem zaznajomić się dokładnie z całością wystawy. A jest co obejrzeć. (Ki)

Kronika życia bieżącego

Z „Reduty”

WALNE ZEBRANIE „REDUTY”. W niedzielę, 14 b. m., w Domu Polskim w Rydze odbyło się doroczne walne zebranie „Reduty”.

Zebrań przewodził p. Karol Cawro. Po rzeczowych obradach został obrany nowy zarząd klubu w składzie następującym: Cawro Władysław prezes, Rodzewicz Onufry — w.-prezes, Grygorowicz Władysław — sekretarz, Karmazo Bronisław — skarbnik i Matulonis Aleksander — gospodarz. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Cawro Karol, Najmowicz Wiktor i Ciepłiński Henryk.

SPOTKANIE REDUTY Z ZOLITUDĄ w koszykowie (zespół drugiej klasy) zakończyło się zwycięstwem klubu polskiego w stosunku 66:13.

Z „Harfy”

KOMUNIKAT ZARZĄDU CENTRALNEGO P.-K. STOWARZYSZENIA „HARFA”. Na dzień 18 b. m. przypadło pięciolecie istnienia filii Rezekneńskiej Stowarzyszenia.

Zarząd Centralny poczuwa się w obowiązku naświetlić przed społeczeństwem pracę Filii za okres miniony, czyli za czas od 18 lutego 1932.

Więć członków wahała się w granicach od 50 do 60.

Filia przeprowadziła 37 imprez teatralnych, w tej liczbie 8 bezpłatnych; reszta przypada na rzecz szkół i kasy samej Filii. Obchodów, wieczorów programowych oraz herbatek towarzyskich urządzono ogółem 10. Ponadto miały miejsce nabożeństwa żałobne z ramienia Filii.

W ramach Filii istniała w ciągu 2 lat sekcja kulinarna, dość liczna.

Biblioteka, założona 1 maja 1933 r., liczy obecnie 624 tomy. Dochód biblioteki za okres sprawozdawczy wyniósł Łs. 336,72. Suma ta została zużyta na kupno nowych oraz oprawienie książek.

Wglądając w dział kasowy ogólny, ujrzymy, iż imprezy na rzecz Filii były dochodowe i stanowią główną pozycję po stronie przychodu. Zanotować należy również, iż opłaty członkowskie wpływały dość regularnie.

Imprezy, przeprowadzone na rzecz szkół polskich, osiągnęły poważną sumę Łs. 1001.—.

Oceniając sposób rozchodowania uzyskanych środków, należy powiedzieć, iż zasada oszczędności była całkowicie zastosowana.

Rozporządzając naogół niedużymi sumami, Filia potrafiła udzielić coś niecoś członkom potrzebującym w charakterze zapomóg.

Dane przytoczone wykazują, że Filia wydatnie przyczyniła się do ogólnego dorobku na polu pracy kulturalno - oświatowej, a rządnością swoją zdołała utrzymać się samodzielnie.

Stwierdzając powyższe, Zarząd Centralny życzy Filii oraz zasłużonej prezesce jej Zarządu p. Walerii Pożniakównie, jak również pozostałym członkom zarządu i członkom całej Filii wszelkiej pomyślności w dalszej pracy.

Centralny Zarząd „Harfy”

Z Towarzystw Dobroczyńności

ZARZĄD POLSKIEGO RZYMSKO - KATOLICKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYŃNOŚCI W RYDZE składa niniejszym jak najserdeczniejsze podziękowanie artystom, którzy wystąpili w programie ostatniego dorocznego wieczoru T-wa w dniu 31 stycznia b. r., i chórowi Maturzystów z dyrygentem p. Karolem Izartem, paniom, które brały czynny udział w zorganizowaniu imprezy, redakcji „Nasze Życie” za propagandę oraz wszystkim tym, którzy, w miarę swoich możliwości, przyczynili się do moralnego i materialnego powodzenia dorocznego wieczoru T-wa, z którego zysk wyniósł kwotę Łs. 487,98.

Zarząd.

ZARZĄD POLSKIEGO RZYMSKO - KATOLICKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYŃNOŚCI W DAUGAWPILSIE składa podziękowanie wszystkim organizacjom, szczególnie „Promieniowi”, i osobom, które się przyczyniły do powodzenia wieczoru, urządzonego przez Towarzystwo w dniu 7 b. m.

Impreza przyniosła poważny zysk (około Łs. 400) zawiązując właśnie zrozumieniu przez społeczeństwo konieczności popierania Towarzystwa.

Zarząd dziękuje tym, którzy się podjęli rozpowszechniania biletów i skutecznie to załatwili. Osobne podziękowanie należy się P.-K. Stowarzyszeniu „Harfa”, którego zespół baletowy, kierowany przez specjalnie przybyłą z Rygi p. Eugenię Miklaszewiczównę, wniósł tyle miłego urozmaicenia w czasie zabawy. Panu Józefowi Wieżanowi wyraża Zarząd swą wdzięczność za gustowne udekorowanie i ozdobienie lokalu. Za trud urzędzenia i umiejętnego poprowadzenia kiosku kotylionowego przyjmie podziękowanie p. Helena Tomaszewiczowa wraz z szeregiem harcerek.

Podając poniżej spis osób, które zaofiarowały produkty do bufetu, lub — w zastępstwie — kwoty pieniężne, Zarząd łączy serdeczne „Bóg zapłać!”: p. p. Borejko, J. Baużykówna, J. Bolejszo, Borkowska, M. Brycowa, A. Burbo, E. Butkiewiczówna, M. Buynowska, M. Chrzczonowiczowa, Czechowiczowa, Erdmanowa, B. Juchniewicz, W. Gołubecka, Kalamowa, W. Kaśnikowska, A. Mirowiczowa, A. Niedźwiecka, H. Olechnowiczowie, M. Sielicka, S. Smiżynowa, Szklennik, P. i. M. Wierzbiccy, Witenberg, Z. Wiszniewska, M. Zaleski, K. Zeberg, A. Zienkiewiczowa, ks. W. Zundo.

Zarząd P.-K. T-wa Dobroczyńności w Daugawpilsie.

Z Towarzystwa Kredytowego w Daugawpilsie

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE DAUGAWPILSKIEGO T-WA KREDYTOWEGO odbyło się dn. 14 lutego. Członkowie Towarzystwa przybyli na zebranie dość licznie. Na przewodniczącego został powołany p. mecenas K. Zeberg, na sekretarza p. H. Stankiewicz.

Sprawozdanie z działalności T-wa za rok 1936 przedkłada prezes ustępującego Zarządu p. E. Butnicki, odcytując szczegółowe zestawienie rachunkowe z dokonanych w r. ub. obrotów, charakterystycznych rozmiarów działalności Towarzystwa.

W ciągu roku Towarzystwo udzieliło pożyczek pod zastaw weksli na sumę przeszło 17 tys. latów, prócz tego pod zastaw nieruchomości udzielono pożyczek na sumę 2000 lat. Spłaty długów w r. 1936 wyniosły sumę około 14 tys. lat. Wkłady w kasie Towarzystwa na dzień 1 stycznia b. r. wynoszą przeszło 27 tys. lat. Ogólna suma udzielonych na tę datę pożyczek stanowi przeszło 33 tys. lat. Czysty zysk z operacji, dokonanych przez Towarzystwo w ciągu roku, wyraża się sumą 640,37 lat. (Bilans zamieścimy w następnym numerze „N. Ż.”).

Towarzystwo ogółem liczy 193 członków, w tym 144 mężczyzn i 48 kobiet. Podług zawodu członkowie Towarzystwa dzielą się, jak następuje: rolników 66, pracowników umysłowych 38, pracowników fizycznych 28, rzemieślników 12, przemysłowców 4, kupców 12, właścicieli nieruchomości miejskich 33, 1 osoba prawna.

W imieniu Rady Towarzystwa składa krótką deklarację p. J. Bryc, stwierdzając, że działalność Rady w dużym stopniu pokrywa się z działalnością Zarządu przy dodatkowym spełnieniu funkcji nadzorczo-kontrolnej.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, złożone przez p. B. Raubiszko, stwierdza, że księgowość Towarzystwa jest prowadzona w należyłym porządku, a działalność Zarządu zasługuje na całkowitą aprobatę.

Walne zebranie jednomyślnie uchwaliło ab-

solutorium Zarządowi za pracę w r. 1936.

Na podstawie statutu z Zarządu wycofali się: pp. E. Butnicki i A. Małachowski; z Rady ustąpił: pp. B. Baużyk i N. Wierzbicki.

Drogą tajnego głosowania do Zarządu zostali obrani: pp. B. Baużyk i A. Małachowski. Po kilka krotnym głosowaniu do Rady obrano ostatecznie: pp. M. Szawdyna i St. Sawicza.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: pp. H. Stankiewicz, B. Raubiszko i B. Leonowicz.

Czysty zysk uchwalono podzielić — po odliczeniu 20% na kapitał rezerwy, 10% na fundusz możliwych strat — na gratyfikacje członkom Zarządu. Pozatem uchwalono złożyć Łs. 25.— na plac Zwycięstwa (Uzwaras laukums).

Walne zebranie przyjęło szereg rezolucyj, uchwalonych w myśl zalecenia Ministra Sprawiedliwości, skierowanego do wszystkich spółdzielczych towarzystw kredytowych. Uchwalono więc wstąpienie do jednej z miejscowych kooperatyw spożywczych, obniżkę stopy procentowej od 1 stycznia 1937 r. dla pożyczek krótkoterminowych z 8% na 7% w stosunku rocznym. Oprocentowanie wkładów bezterminowych obniżono z 6% na 5½%, wkładów terminowych z 5% na 4½%, wkładów na bieżącym rachunku z 4½% na 3½%. Na długoterminowe pożyczki oprocentowanie pozostaje to samo, mianowicie, dla dłużników miejskich liczy się 7%, zaś dla dłużników wiejskich 6%.

W walnym zebraniu wzięło udział 49 członków. (wu).

ZARZĄD DAUGAWPILSKIEGO TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO na rok 1937 ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — B. Baużyk, v.-prezes — W. Olechnowicz, sekretarz — W. Tarnowski, skarbnik — A. Małachowski, księgowy — K. Zeberg. Rada Towarzystwa pracuje w następującym składzie: prezes — J. Bryc, v.-prezes — M. Szawdyn, członkowie: W. Gołubecki, St. Misiuro i St. Sawicz.

Z Oświaty

ZARZĄD POLSKIEGO TOWARZYSTWA OŚWIATY podaje niniejszym do wiadomości, że, na podstawie § 18 statutu, dnia 21 lutego 1937 r. o godz. 16, w lokalu Towarzystwa (Dzirnavu 46), odbędzie się

DOROCZNE ZEBRANIE CZŁONKÓW

z następującym porządkiem dziennym:

1. Wybór prezydium i komisji skrutacyjnej.
2. Odczytanie protokołu zebrania z roku 1936.
3. Przegląd prac Zarządu w r. 1936.
4. Przegląd kasy z r. 1936.
5. Uchwały Komisji Rewizyjnej.
6. Projekt budżetu na rok 1937.
7. Sprawa nabycia ziemi z Funduszu Państwowego dziedzicznie na imię P. T. O. w Łotwie, oraz kwestia przejęcia nieruchomości od b. Związku Polaków w Łotwie i Polskiego Zjednoczenia Narodowego w Łotwie.
8. Rozszerzenie statutu P. T. O. w Łotwie.
9. Sprawa nabycia nieruchomości w Rydze.
10. Wybór członków i kandydatów do Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
11. Wolno wnioski.

Prawo głosowania mają tylko członkowie, którzy uregulowali składki członkowskie.

Zarząd.

Samotna, wdowa, Polka 55 lat, posiada wielką nieruchomość miejską. Nie mogąc dać sobie rady z zarządzaniem majątkiem, chętnie wyszłaby zamąż za odpowiedzialnego wiekiem Polaka. Listy kierować pod adresem redakcji „Nasze Życie” dla A. K.

UWAGA! PRENUMERATORZY Z DAUGAWPILSU I OKOLICY mogą wpłacać prenumeratę na ręce p. L. Matuszewskiego we środy i piątki w Domu Polskim (Warszawas 30) w godz. 18—19.

Ś. + p.

Mieczysław Kruman

zmarł dnia 11 lutego 1937 r., mając lat 21.

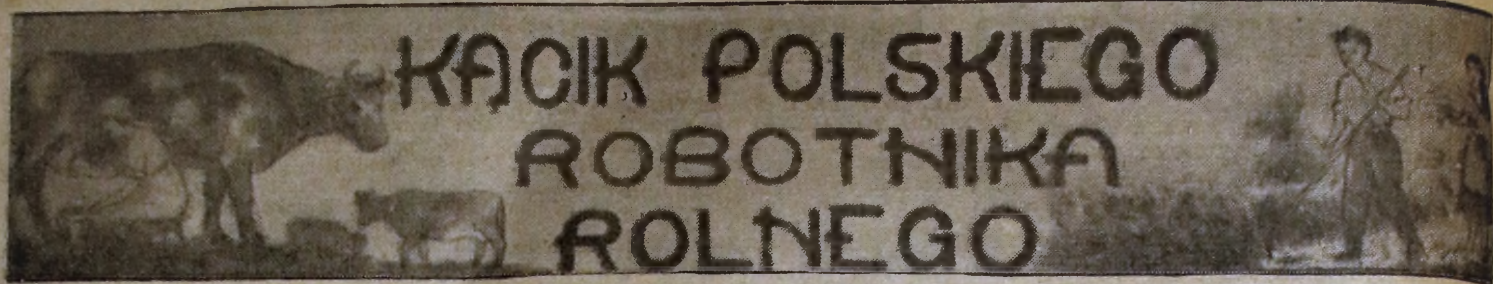
Współczucie Rodzinie wyraża
POLSKIE STOWARZYSZENIE
AKADEMICKIE w Łotwie

Ś. + p.

Mieczysław Kruman

Członek Chóru Maturzystów, zmarł 11 lutego 1937 r.

Wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłego wyrażają
CZŁONKOWIE CHÓRU MATURZYSTÓW wraz z DYRYGENTEM



Informacje bieżące

Przypominamy, że ci robotnicy, którzy pozostawili w Polsce żony i dzieci, jak również rodziców, powinni pamiętać, iż ich obowiązkiem jest co miesiąc wysyłać dla nich do Polski pewne sumy pieniężne na utrzymanie. Nieraz zdarzają się wypadki, że polski robotnik zapomniał o swojej żonie w Polsce i małych dzieciach, które cierpią nędzę. Pieniądze do Polski można wysyłać tylko przez Biura Pracy. Nie dziwicie się, że, być może, wysłane przez was do Polski pieniądze, nie przyszły jeszcze do Polski. Pieniądze Wasze nie zginęły, każdy z Was pieniądze swoje otrzyma, ale Biura Pracy, które zarobki Wasze przekazują do Polski, mają bardzo dużo pracy i nie są w stanie prośb Waszych załatwić natychmiast. Wkrótce jednak zarobki Wasze zostaną do Polski przekazane według adresów podanych przez Was.

Pamiętajcie również o tym, że, wyjeżdżając do Polski, czy to na urlop czy też na stałe po zakończeniu pracy rolnej w Łotwie, nie wolno wwozić do Polski rzeczy nowych. Za nowe rzeczy trzeba płacić cło, t. j. specjalną, wysoką opłatę. Ze sobą można wieźć do Polski rzeczy używane. Jeżeli któryś z robotników chce zabrać ze sobą rower, patefon, czy jakiś inny instrument używany, to niech pamięta, że polskie władze celne i graniczne wpuszczają do Polski te rzeczy w tym tylko wypadku, o ile robotnik okaże tym władzom zaświadczenie czy też rachunek kupna poświadczony przez Konsulat Polski w Rydze albo w Daugawpilsie. Rachunek kupna może każdy robotnik otrzymać od tego zakładu,

gdzie był kupiony rower, patefon czy też inny jakiś instrument. Jeżeli rachunku kupna otrzymać robotnik nie może, powinien on wówczas otrzymać zaświadczenie z urzędu gminnego względnie policji miejscowej, stwierdzające, że rzecz, którą robotnik chce wywieźć, jest używana, jest własnością robotnika względnie robotnicy polskiej, że wywożoną do Polski rzecz robotnik sam używał będąc w Łotwie przez

cały rok. Tak samo w rachunku kupna powinna być data, kiedy robotnik kupił jedną z wyżej wymienionych rzeczy. Jeżeli w zaświadczeniu podane będzie, że rower, patefon i t. d. były przez robotnika używane przez jeden rok, czyli 12 miesięcy za granicą, w tym wypadku w Łotwie, to z paszportu robotnika winno również wynikać, że robotnik ten mieszkał w Łotwie przez jeden rok.

Uważajcie na przepisy

Jeszcze wciąż spora ilość robotników i robotnic z Polski nie orientuje się w tych przepisach, jakie Was wszystkich tutaj w Łotwie obowiązują. Ze wszystkich stron — pomimo, że udzieliliśmy dobrych kilkakrotnie porad, — nadechodzą wciąż zapytania, jak przesyłać pieniądze do Polski, jak postępować z przedłużeniem paszportów lub ze sprawą wojskowości, co trzeba zrobić przy wywożeniu z Łotwy różnych rzeczy i t. d.

Powstaje to stąd, że — prawdopodobnie — robotnicy nie czytają uważnie „Naszego Życia”, a zwłaszcza naszych porad im udzielanych i często zapytują o rzeczy, które już kilkakrotnie na łamach „Kacika” polskiego robotnika rolnego w Łotwie omawialiśmy. Ale pół biedy jeszcze jest z tymi, którzy przynajmniej — zanim coś zrobią — pytają, jak trzeba postąpić.

Natomiast są tacy, którzy zwracają się do nas już wtedy, gdy jest za późno, gdy

już postąpili niewłaściwie i nie wiedzą, jak wyjść z wytworzonej, przykłej niejednokrotnie, sytuacji.

Otóż zwracamy uwagę wszystkim robotnikom i robotnicom polskich w Łotwie, że we wszystkich ich poczynaniach, we wszystkich stosunkach z gospodarzem, policją czy Biurem Pracy powinni przytrzymać się obowiązujących przepisów, które dokładnie i jasno wyjaśniają co i jak w każdym wypadku należy czynić, aby wszystko było zrobione dobrze i prawidłowo. A więc przede wszystkim należy znać dobrze te przepisy, aby nie popełniać niewłaściwości.

Ażeby je poznać, trzeba dokładnie je przeczytać w „Naszym Życiu”. Obecnie rozpoczynamy ponownie je omawiać, ażeby tym, którzy do Łotwy na roboty rolne obecnie zaczęli przybywać, dać możliwość z obowiązującymi przepisami się zaznajomić.

Pamiętajcie więc o tym i to swoim koleżankom i kolegom bliższym i dalszym powiedzcie:

— Już przyjechałeś? Sprowadź więc zaraz sobie „Nasze Życie” i uważnie je czytaj, a dowiesz się z niego, jak i gdzie w swoich sprawach postępować należy.

Każdy obywatel powinien wiedzieć, jakie ma prawa i jakie obowiązki. Cóż dopiero ten, który do obcego kraju na pracę przyjeżdża! Jeśli nie będzie znał przepisów — będzie chodził do policji w sprawie wysłania pieniędzy, a do Biura Pracy (kantoru) w sprawie zameldowania się.

I będzie sobie i innym głowę zwracał i czas odbierał.

Co innego ten, który poznał przepisy i który, jak idzie coś załatwić, wie z kim należy rozmawiać i do kogo się udać.

A więc pamiętajcie — należy poznać wszystkie przepisy Was obowiązujące. Ażeby je dokładnie poznać — trzeba czytać „Nasze Życie”. I to czytać uważnie, zachowując przynajmniej te numery, w których specjalnie przepisy Was dotyczą — są omawiane.

Stary Bałtonie

Nasze odpowiedzi i porady

D. Sawlewicz — Pure. Nowa umowa jeszcze nie została zawarta, trudno więc obecnie przewidywać, jaka będzie ustalona opłata. W każdym razie nie będzie mniejsza od obecnej. Żadnych zmian w kursie lata ostatnio nie zaszło. Na wyjazd do Francji można otrzymać zezwolenie Konsulatu Polskiego wtedy tylko, gdy będzie już zawarta umowa z pracodawcą we Francji i zostanie udzielona wiza Konsulatu Francuskiego. —

A. Smolka — Rauna. Najlepiej przekazywać pieniądze pod adresem krewnych. Jeśli robotnik ma konto w P.K.O., to można przez biuro pracy przekazać i na to konto. Prośbę o otwarcie konta należy posłać do P. K. O., skąd przysła Panu potrzebne do tego formularze. Na terenie Łotwy instytucji rozliczającej opiekę nad dorobkiem materialnym emigrantów — nie ma.

J. Sawlewicz — p. Anna. Pismo pod wskazanymi przez Pana adresami posyłamy. Dziś jeszcze nie można powie-

zieć, jaka między Polską a Łotwą zostanie zawarta umowa, co do robotników sezonowych na rok przyszły. Niewątpliwie jednak umowa taka zostanie zawarta i na warunkach dogodnych dla obu stron. —

J. Wiśniewski — Priekule. Jeśli będzie Pan podlegał przeszkoleniu wojskowemu, dostanie Pan wezwanie z Konsulatu Polskiego. Musi Pan tylko zameldować w Konsulacie Polskim swój paszport i książeczkę wojskową. W żadnym razie nie może Pan odbyć przeszkolenia wojskowego w Łotwie.

C. Cybin — w Balożach. O przekazaniu pieniędzy do P. K. O. — patrz wyżej. Podług tych informacji, jakie posiadamy, zwłoka w przekazaniu do Polski pieniędzy miała miejsce tylko w poszczególnych wypadkach na skutek pewnych komplikacji technicznych. Dziś te rzeczy są już zupełnie uregulowane i pieniądze przekazują się w należyty terminie.

SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Wpływ następstwa roślin

Już w dawnych czasach stwierdzono, że ziemia daje lepsze plony wówczas, jeżeli nie siejemy po sobie roślin jednako- wych, lecz gdy uprawy zmieniają się. Na tej podstawie zaczęto stosować zmianowanie upraw, choć nie zdawano sobie jeszcze sprawy dlaczego zmienność upraw wpływa dobrze na rośliny. Długi czas płodozmiany opierano na doświadczeniu, wynikającym z wieloletniej praktyki. Praktyka dawała wiele pouczeń. I tak zauważono, że niektóre rośliny nie mogą po sobie często następować, że pewne rośliny lepiej idą po jednych przedplonach — gorzej po innych i t. d. W miarę rozwoju nauk przyrodniczych i nauki rolnictwa, zaczęto przyczynę te sobie wyjaśniać i do zjawisk podobnych krytycznie odnosić się. I choć i obecnie jeszcze wiele jest rzeczy niezbadanych, jednak w znacznym stopniu tajniki płodozmianu zostały przez naukę wyswietlone.

Jednostronne wyczerpywanie ziemi. Różne rośliny nie mają jednakowych potrzeb pokarmowych. Jedne rośliny znacznie wyczerpują ziemię z pokarmów — inne mniej. Jedne wyciągają z ziemi więcej np. azotu, inne mniej azotu, a więcej fosforu, czy potasu. Jasnym więc jest, że jeżeli po roślinie pobierającej stosunkowo więcej jednego składnika, np. azotu, będziemy bezpośrednio uprawiać inną, która również dużo tego składnika zużywa, to znajdzie obawa jednostronnego wyczerpania ziemi, a zatem i zmniejszenia plonu. Na podstawie żmudnych doświadczeń stwierdzonem zostało ile różne rośliny uprawne zabierają z ziemi składników pokarmowych; ustalone są nawet tablice, które mówią, ile z urodzajem jakiejś rośliny zabiera się ziemi różnych składników pokarmowych, a więc azotu, potasu, fosforu, wapna. Nie będziemy przytaczać tych cyfr, znanych zresztą z rozmaitych podręczników i kalendarzy. Badania te wykazały, jak olbrzymie różnice istnieją pomiędzy rozmaitymi uprawianymi roślinami. Naprzykład, gdy plon owsa z jednego hektara zabiera z ziemi 68 kg azotu, to plon buraków pastewnych zabiera tegoż składnika 129 kg, czyli w dwa razy więcej (dla porównania brane są urodzaje mniej więcej jednakowego poziomu). Tenże owies zużywa potasu 77 kg, a gryka tylko 12 kg, wówczas gdy buraki pastewne 295 kg (podług tablicy Lierkego). Widzimy jak znaczne występują różnice co do wyczerpywania ziemi.

Wszakaże te względy nie decydują jedynie o następstwie roślin po sobie, gdyż zachodzą zjawiska, które nie możemy sobie wytłumaczyć tylko wyczerpywaniem ziemi przez poszczególne rośliny. Np. dlaczego owies, który więcej niż jęczmień wybiera pokarmów z ziemi, jest mniej wybredny od tego ostatniego co do stanowiska? Dlaczego niektóre rośliny, które

znaczne ilości pokarmów z ziemi wyciągają, są pomimo to dobrymi przedplonami dla wielu innych roślin?

System korzeniowy roślin uprawnych gra niezmiernie ważną rolę w układzie płodozmianu. Nasze rośliny uprawne, pod względem sposobu zakorzenienia, możemy podzielić na dwie grupy: rośliny o korzeniu włóknistym i rośliny o korzeniu wrzecionowatym. Do pierwszej grupy należą zboża, trawy łąkowe — do drugiej takie rośliny, jak rzepak, lubin, koniczyna, lucerna, mak; do tejże grupy przysy- kają okopowe korzeniaste, jak burak, marchew i inne. Otóż między dwoma grupami wymienionych roślin zachodzi ogromna różnica. Gdy rośliny pierwszej grupy, czyli o korzeniu włóknistym, posiadają przewagę drobnych korzonków (za pomocą których rośliny zwykle czerpią pokarm z ziemi) w górnej warstwie ziemi — to u roślin z korzeniami wrzecionowatymi system tych drobnych korzonków mieści się w głębszej warstwie, czyli w podłożu. Więc rośliny o korzeniu włóknistym (zboża) będą wyczerpywać wierzchnią warstwę roli, zaś rośliny o korzeniu wrzecionowatym czerpią pokarm przeważnie z głębszych warstw ziemi. Czyli rośliny obu grup

w różny sposób wyczerpują ziemię. Poza tym wrzecionowate, silne korzenie, głęboko sięgające w ziemię, ułatwiają następczym roślinom (plytko korzeniącym się) wnikanie w ziemię. Dlatego rośliny o tak zwanym wrzecionowatym korzeniu są zwykle dobrym przedplonem dla roślin zbożowych.

Ocienianie ziemi — gra również ważną rolę w płodozmianie. Mamy szereg roślin, które swymi liśćmi silnie zacieniają ziemię. Ma to dodatni wpływ na wydobranie ziemi, gdyż zacieniona ziemia nie zeskorupia się; powierzchnia ziemi utrzymuje wilgoć, w tych warunkach rozwijają się użyteczne drobnoustroje, które prowadzą rozkład resztek roślinnych i przysparzają gotowych pokarmów. Poza tym rośliny szerokolistne i wogóle silnie ocieniające ziemię (koniczyny) przygluszą chwasty. Wszystko to sprawia, że, po zdjęciu rośliny oceniającej, ziemia jest wydobrzała, czysta, sprawna i urodzajna. Stąd daje dobre stanowisko dla następnie uprawianej rośliny. Do roślin dobrze zacieniających ziemię zaliczamy: koniczynę, seradellę, groch, wykę, grykę, rzepak i t.p.

(D. c. n.)

Tyg. Rol.

Pszenica jara

Jare pszenice nie tylko pod względem wartości nie ustępują ozimym, ale, jeżeli chodzi o ich wartość przemiasową i wagę, zwykle przewyższają pszenicę ozimą. Co do potrzeb w stosunku do gleby i stanowiska mówić nie będziemy. Wiadomo wszak, że pszenica jara ma takie same wymagania jak i ozima. Ważnym jednak szczegółem uprawowym, na który mało zwracają uwagi, jest wczesność siewu. Pszenica jara rozwija się powoli i do swego rozwoju wymaga bardzo wiele wilgoci. Im więc wcześniej jest posiana, tym dla niej wygodniej, gdyż wtedy tym więcej wilgoci zastaje w glebie. Razem z wczesnością wysiewu trzeba zwrócić uwagę na zasobność pokarmową. Pszenica boi się chwastów i nie daje sobie z nimi rady, chyba w tym razie, gdy się szybko rozwija. Ażeby zaś mogło to nastąpić, musi pszenica mieć ziemię zasobną w związki pokarmowe. Da się to jednak skutecznie tylko przy pomocy nawozów sztucznych. Z pokarmów pszenica wymaga dużych ilości azotu i fosforu i te trzeba jej dostarczyć. Przedsewne nawożenie jarej pszenicy polegać więc będzie na zasileniu gleby najlepiej supertomasyną azotniakowaną. Na glebach lepszych dajemy tego nawozu około 300 kg na hektar, na ziemiach lepszych wystarczy 200 kg. Supertomasynę azotniakowaną roz-

siewamy przed wysiewem ziarna, najlepiej pod brony przedsewne.

Siewu pszenicy jarej dokonywamy dość gęsto. Siejąc siewnikiem rzędowym, wysiewamy jej na hektar około 200 kg, ręcznie — trochę więcej. Tak gęsty siew tłumaczy się słabszym krzewieniem pszenicy jarej niż ozimej. Gdy pszenica ma już dwa listki, bronujemy ją. Zabieg ten ma na celu pobudzenie rośliny do rozwoju, a więc wywołanie krzewienia, u drugiej zaś strony bronowanie niszczy szereg chwastów. Nie należy obawiać się uszkodzenia pszenicy w czasie bronowania, gdyż pamiętajmy, że pszenica to lubi, a gdyby nawet trochę roślin uległo zniszczeniu, to inne szybszym rozwojem pokrywają tę szkodę. Jeżeli po bronach pszenica nie zaczyna się szybko krzewić, to w jakiejś dziesiątej dni później bronowanie ponawiamy, a napewno rychło się bujnie puści i nabierze ciemnej czarnozielonej barwy.

Zdarza się czasami, że w czasie wegetacji pszenicy są bardzo niesprzyjające warunki, które powstrzymują jej rozwój. W takich razach najlepszym ratunkiem jest zastosowanie pogłównie niewielkiej dawki saletry wapniowej, mianowicie ok. 100 kg na ha, która wydatnie przyczyni się do uratowania zagrożonej rośliny.

W. G.

Co w trawie piszczy

Zarty na ostatniej stronie...

Największy poeta niemiecki Goethe uchodził za smakosza, ale umiał również być bardzo wstrętnym. Wówczas rozciął nawet najstarsze i najlepsze wino — wodą.

Pewnego wieczora siedział w jakiejś winiarni, gdzie go nikt nie znał, i pił swoje rozcieńczone wino. Gdy kazał sobie podać drugi z kolei dzbanuszek wody do wina, siedząca za nim grupka studentów poczęła się oburzać na „filistra” fałszującego rozkoszny nektar winnej latorośli. Jeden ze studentów, szczególnie bezczelny, podszedł do niego i głosem przeplatany czkawką zapytał:

— Po... wiedz staruszk, dlaczego... go go... grzesznie fałszujesz bez... bezcenny dar Bachusa?

Pytający i jego towarzysze przy stoliku zdziwili się niepomiernie, gdy Goethe zareplikował z miejsca:

Sama woda odbiera mowę,
Dowodem ryby milczącej, choć zdrowe
Same wino ogłupia głowę —
Na co dowodem — wy panowie.
By uniknąć i tego i tamtego —
Używam trunku mieszanego.

Małego Kazia zamknięto w spizarni za to, że był niegrzeczny.

Po pewnym czasie mały aresztant wali rękami i nogami w drzwi.

— A co? — pyta matka — obiecujesz, że będziesz już grzeczny?

— Nie — odpowiada Kazio — ale potrzebny mi jest nóż do otwierania konserw.

Jest upalny lipiec. Jeden z wariatów zwraca się do doktora:

— Panie doktorze, czy nie można poprosić o sanki?

— POCO panu sanki w lecie?

— To kiedyż wariaci mają uprawiać sport saneczkowy?

Bezrobotny prosi u dyrektora o posadę.

— Nic ja panu nie poradzę — odpowiada dyrektor. Wyższe stanowiska są zajęte, a na niższe potrzeba wyższego wykształcenia.

— Ach, dzień dobry, pani Ninko. Synek pani jest rozkosznym dzieciakiem. Czy miał już może odrę?

— Nie, ale proszę, niech pani nie mówi tak głośno, bo czego on jeszcze nie miał, a usłyszy, że coś mieć można, chce zaraz dostać!

Sierżant (do żołnierza): Antonowicz, dlaczego brakuje u was jednego guzika przy mundurze?

Żołnierz (poderwując się na baczność): Panie sierżancie, melduję posłusznie — tylko co odleciał.

Sierżant: Ach tak, no to zaczekamy pięć minut aż wyląduje, a jak nie, to dwa dni ścisłego.

Jeden z tygodników niemieckich przynosi szereg anegdot o słynnym kompozytorze Franciszku Liszcie z okazji 50-lecia jego śmierci, które przypadło na 31 lipca ub. r. Oto niektóre z nich:

Pewnego razu w Wiedniu odbywał się koncert Liszta. W pewnej chwili mistrz zauważył, że pewna dama w pierwszym rzędzie wachluje się dość głośno i bezceremonialnie wielkim wachlarzem. Rozgniewane spojrzenia dyrygenta nie odniosły skutku, wobec czego, odwróciwszy się, przerwał koncert i rzekł: „Jeśli szanowna pani koniecznie musi się wachlować, to może zechce pani czynić to przynajmniej do taktu”.

Pewnego dnia zgłosił się do Liszta pewien młody człowiek, który uważał się za kompozytora, z prośbą o ocenę jego rękopisu. Liszt przejrzał partytury, poczem, zwracając je autorowi, powiedział: Pańskie utwory zawierają wiele pięknych i nowych rzeczy.

— „Ach więc pan sądzi mistrzu...” — zaczął kandydat na nowy talent, ale Liszt przerwał mu odrazu:

— „Niestety, to co jest piękne, to nie jest nowe, a to co jest nowe, to nie jest piękne.”

Na obiedzie u Talleyranda zgubiła pewna starsza pani ząb. Następnego dnia złośliwy gospodarz wystarał się o ząb konia i wystosował do wspomnianej pani uprzejmy list, gdzie było powiedziane, że uważa sobie za zaszczyt uzupełnić jej stratę i w tym celu załącza ząb. Odpowiedź damy brzmiała:

— Drogi książę! My starsi, pamiętający złoty okres z przed rewolucji, mamy właściwe wyobrażenie o prawdziwej grzeczności. Uważam, że jest istotnie godne pańskiego doskonałego wychowania i wrodzonej wytworności, by kazać sobie samemu wyrwać ząb, po to tylko, by mnie uzupełnić niewielką stratę.

Zachowam Pański ząb i jako znak pańskiej uprzejmości każę go oprawić w złoto. Przy każdej sposobności nie omieszkam pokazywać go moim gościom, jako najmiłą pamiątkę od pana Talleyranda-Perigord, księcia Beneventu i Dino. Szczerze Panu oddana Eleonora markiza de Cardignan.

Wiadomość o zajęciu Malagi sprawiła tak wielkie wrażenie na dyrektorze jednego z teatrów, że, otrzymawszy ją około ósmej wieczorem, postanowił podzielić się nią z dość licznie w tym dniu zebraną publicznością. Wobec tego zwrócił się do jednego z aktorów:

— Po drugim akcie wejdzie pan przed kurtynę i powie, że Malaga została wzięta...

— Panie dyrektorze, może ktoś inny... Ja nie umiem tak bez przygotowania...

— Niechże pan nie będzie śmieszny, przecież chodzi o jedno zdanie. Wejdzie pan i powie: „Z polecenia dyrekcji mam zaszczyt zakomunikować państwu, że dzisiaj powstańcy hiszpańscy zdobyli Malagę”.

Aktor krzywił się i stękał, ale w końcu wszedł na scenę i powiedział:

— Mam zaszczyt zakomunikować państwu, że, z polecenia dyrekcji, hiszpańscy powstańcy zdobyli dzisiaj Malagę”.

Jeden z wybitnych kompozytorów operetkowych wykręcał się od stałej partii bridża pod pretekstem, że pisze nową rzecz.

Pewnego dnia przychodzi do niego jeden z przyjaciół i zastaje mistrza przy pianinie, grającego sobie z nut Rigoletta.

— To ty komponujesz? Z nut? — woła oburzony.

— A co? Chciałbyś może, abym komponował z pamięci?

— Muszę zabronić moim uczniom chodzenia do kina.

— Czemu? Filmy historyczne kształcą.

— Tak, ale na pytanie, kto to była Katarzyna II otrzymuję odpowiedź: Marlena Dietrich, a gdy pytam o Marię Stuart, dostaję odpowiedź: Katarzyna Hepburn!

Z wypracowania szkolnego: Mieszkańcy Szwajcarii żywią się prawie wszyscy turystami.

Powrót z hulanki



— Znowu zapomniałeś zabrać klucza od bramy? ... W tej chwili ci go zrucę...

— Klucza mam, ale możebyś szczeniła dziurkę od klucza!...

— Mamusiu, co to jest centaur?
— Pół koń i pół człowiek, moje dziecko.
— A gdzie on śpi? W łóżku czy w stajni?

— Czy Maria jest zawsze jeszcze taka piękna, jak przed pięciu laty?

— Owszem, tylko obecnie potrzebuje znacznie więcej czasu na to...

Przed restauracją braci Hirsfeld stoi auto. Obok stoi zażywny kupiec mniejszościowy i zaciąga się cygarem. Do kupca podchodzi inny kupiec, uchyla kapelusza i wszczyną rozmowę.

— Czy to pański samochód?

— Nu, nu...

— Czy może jest na sprzedaż?

— Nu?

— Dałbym za niego tysiąc złotych.

— A ja nie wziąłbym mniej od dziesięciu.

— Nu, opuść pan... Dwa tysiące!

— Osiem! To moje ostatnie słowo, osiem!

— Dam dwa i pół...

Wywiązała się gwałtowna kłótnia. Wreszcie przybył, ocierając pot z czoła, mówi:

— Ja pana bardzo przepraszam, ale ja nie miałem zamiaru kupować tego auta.

Na to pan z cygarem:

— Nic nie szkodzi. Ja nie miałem zamiaru sprzedawać, bo to nie moje auto. Ale potargować się zawsze przyjemnie.

— Dla chrześcijan mamy piękne przysłowie: Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

— A dla żydów?

— Jest przysłowie na czasie: Żadna droga nie prowadzi do Palestyny.

Pani wchodzi do kuchni.

— Co ja widzę? Zuzanna pali papierosy?

— A pani nie?

— Pieniądze właściwie nie obchodzą mnie nic, ale mieć je trzeba i to grube.

Rzecz dzieje się w Stanach Zjednoczonych, w czasie ostatnich wyborów prezydenta. Fryzjer, gołacy gości, pyta go, do jakiej partii należy?

— Do pańskiej — odpowiada gość.

— Jak to do mojej? Przecież pan nie wie, do jakiej należy...

— Tak, ale pan ma w ręku brzytwę.

Przed wielkim meczem o mistrzostwo świata w boksie. Młody Amerykanin trenuje od kilku dni zawzięcie. Zastaje go przy tym zajęciu jego przyjaciół.

— Cóż tak pilnie trenujesz? — pyta.

— Do mistrzostwa świata.

— Jak to, ty będziesz walczył o mistrzostwo świata?

— To nie, ale chcę zdobyć sobie dobre miejsce.

— Jakież były skutki kuracji odtłuszczającej, jaką przeprowadził małżonku?

— Zdumiewające. Niech pan sobie wyobrazi, że okręt wojenny, który miał wytatuowany na piersi, obecnie wygląda jak mała łódka.

— Dlaczego pan stale po obiedzie nakręca zegarek?

— Lekarz zalecił mi ruch po jedzeniu...

— A więc to wszystko jedno — pyta krawca pan Mac Carty, oczywiście Szkot — wszystko jedno jakiego wzrostu jestem? Ubranie będzie zawsze kosztowało 10 funtów?

— Tak jest, choćby pan był nawet o metr wyższy.

— Doskonale. W takim razie proszę z resztą uszyć garnitur dla mego synka. Jego wzrost wynosi dokładnie jeden metr.